

BAŚNI LUDOWE

ZEBRANE

WE WSI PRZEBIECZANACH

(W POWIECIE WIELICKIM)

PRZEZ

STANISŁAWA CERCHĘ.



W KRAKOWIE,

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

W Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego
pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.

1896.

Osobne odbicie z T. I. Dz. II. Materiałów antropolog.-archeolog. i etnograf.
Akademii Umiejętności w Krakowie.



398.22 (438.31)

515920

K-79/77/233

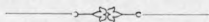
Baśni ludowe

zebrane

we wsi Przebieczanach (w powiecie wielickim)

przez

Stanisława Cerche.



Baśni te w liczbie 15 spisywałem przed dwoma laty we wsi Przebieczanach, w powiecie wielickim. Opowiadający, Wincenty Serafin, nazwał je „światowemi“, najpierw dlatego, że nie są religijnej treści, powtórę, że je pozbierał „z ogranicy i zagranicy“, to jest z bliższego i dalszego sąsiedztwa z tegoż powiatu.

W opowiadaniach tych jest już pewna pretensya do znajomości języka poprawnego, używa bowiem Serafin wielu takich wyrazów, jakich wieśniacy tutejsi nie używają.

Starałem się o zanotowanie jak najdokładniejsze jego języka i zwrotów, ażeby zachować charakter tych opowiadań.

Jest to charakterystycznym w wielu wsiach tego powiatu, że wieśniacy, nauczyszcy się w szkołach ludowych poprawniejszego języka, wstydzą się nim w domu mówić, starsi bowiem nieczytelnii ludzie, śmieją się z dobrze mówiącego, że „gąda z waszecia przez żemby“.

Z drugiej strony powracający z wojska żołnierze, przynoszą wyrazy niemieckie, których nabyli w czasie ćwiczeń i służby wojskowej. Wkrótce też, nie mając ich w użyciu, zapominają dobrej wymowy, a do opowiadań wtrącają pojedyncze wyrażenia dobre, obok obcych wyrazów, których znaczenia nie rozumiejąc i nie mogąc ich wymówić, przekręcają je do śmieszności. Cz uć też te wpływy w opowiadaniach Serafina.

Dla objaśnienia brzmień gwary dodać muszę, że chociaż ze względów technicznych zachowałem literę *ł* na oddanie spółgłoski płynnej, brzmi ona jednak więcej podobnie do *u* niż do ogólnopol. *ł*.

I. Dowcipna dziewczyna.

Gospodarze pojechali na jarmak, ano i zostawili w domu córkę. Przysed do ni pán i pyta sie ji: „Gdzie ojcowie pojechali?“ A óna pedziała, ze na jarmak i pyta sie ji jak rychło przyjado. A óna gádá, ze jak pojado dali, to prendzy przyjado. „A jakim sposobem?“ „Bo jak pojado dali, to tam niémá takiego błota, to prendzy przyjado, a jakby pojechali blizy, to dziś nie przyjado, bo so błota wielgie“.

Tak posed ten pán. Na drugi dziej przychodzi i znowu jo same zastáł i pyta sie: Kej pošli ojcowie? A óna gádá, ze ociec posed se skody przycyniać, a matka na pogrzeb¹⁾.... A ón sie ji pyta: „Jakim to sposobem ociec posed se skody przycyniać?“ „Ano tak, jes ściężka przez pole, tak robio skode, tak ociec posed ciérnić, a jak zaciérni to ludzie dali pójdo“.

Tak powiadá ten pán: „Jak mi zrobis jedne rzec, to sie z tobom ozenie“. A óna gádá ze zrobi, a ón ji gádá: „Przyjedź do mnie a nie przyjedź, nago a nie nago“. A óna powiedziała: „Dobrze“.

Tak matka przysła z pogrzebu, tak óna ji to opedziała matce. Usyła se gaziano kosule, wziena koze, jedzie i nie jedzie, nago i nie nago. Tak zajechała do niego tak. Potém przysli oboje i ozeniul sie śniom, bo wygrała.

Opowiadała *Marysia Kot*.

II. O głupi dziewczynie.

Jedén gospodarz miał córkę i przysed kawalyr na záloty. A ta córka wysła na pole i wrzescy. Wychodzi za nio matka i pyta sie ji, cego wrzescy? A óna gádá tak: „Jak nie mám płakać; przysed do mnie na záloty, a já jesce kolibki nie mám“. Tak kawalyr mówi do ni: „Tom dopiéro na záloty przysed, a ty juz o kolibke płaces. Póde we świat, jak znájde takiego niemądrego jak ty, to wróce i ozenie sie z tobo“. I posed we świat

¹⁾ Podług opowiadania Salomei Mikurdy w miejscu tem zamiast: „a matka na pogrzeb“ — ma być: „a matka zjedzony chlyb piece“. A ón sie ji pyta: „Jako zjedzony chlyb piece?“ A óna gádá: „Bo matka napozycála chleba i teraz go prawie oddá“.

i widział raz, jak baba przystawiła drabinę na chałupę i wziena krowę na powróżek i zeby sła po ty drabinie, biła jo kijem. A ten kawalyr nadchodzi i pyta sie ji, o co te krowe bije? A ona gada tak: „Jak ji nie mam bić, tam taká trawa na chałupie a ona niechce wyliż, zeby wyskubała“. A on gada tak: „Weźze babo zeznij trawę i dej krowie zjeś. To juzt drugá taká głupia“. — Idzie dali, a tu baba bije kure, on sie ji pyta tak: „Cego te kure bijecie?“ „Jak ji nie mam bić, ta psiátara má dwadzieścia dzieci, a ani jednego cycka nie má“.

A on ji gada: „Weź ugotuj jajko, usiekaj i dej im zjeś. A on gada, to juzt trzeciá taká głupia“.

Idzie dali, a tam baba látá ze zápasko, słoje łapie i nosi do izby. Słonecko ji sie niechce złapać, bo jakze ji sie złapie. A on sie ji pyta, na co ona to słonecko chytá? „A chce go złapić, bo mi nigdy do okna nie zagładá, nigdy mi nie świeci“. A on ji gada: „Trza okno wyrznoć, to samo bedzie świecić“. No, to juzt cwartá taká głupia.

Tak sie wrócił i ozenił z to piérso, co była głupia.

Opowiadała *Marysia Kot*.

III. O udáwiony.

Był to jedén pán, który miał jedne córke i bardzo sie w ni zakochał. Podczas obiadu, mieli na obiad miéso i ta córka przysiadła sie do obiadu scérze, tylko raz wziena miésa do ust i zaraz sie tém miésem udáwiła i przewróciła sie, a ojcowie myśleli, ze ona umarła. Zrobili krzyk strasny i zaraz ubrali jo. Drugiégo dnia pojechali po trudne¹⁾ i włożyli jo do trudny, na trzeci dziej pojechali śniom do kościoła, a z kościoła na smentárz. Jak jo złożyli z trudno na smentárzu, tak ji ociec kázáł odkryć wieka, zeby jo jesse ráz użráł. A gróbárz sie przypatrzył na nie, jak bogato ubraná i użráł pieszczenie trzy złote na palicu i trzewiki piekne, kostowne. I on se myślał, jak ci ludzie odyjdo, to on śni²⁾ pozdymuje te drogie saty, ale ojcowie stáli przy ni, pokil jo do grobu nie włożył i ziemio nie przykrył, dopiero późni posli z wrzaskem do domu. Gróbárz wiecorem posed na smentárz i ten grób odkopał i panne wydostał. I posadził jo nad grobem i po-coł śni zdymować te drogie saty i pieszczenie złote. A wiene ona zacena mu sie kiwać, bo nie była umartá, tylko była udáwioná, wiene gróbárz buchnoł jo pieścio za kark, bo sie zgniwał na nie, ze niemóg śni pozdymować przyodziwy. Jak jo buchnoł za kark, tak to miéso, którym sie udáwiła, wyskokło ji z ust i panna sie zerwała i krzykła z wielko bojaźnio, skąd ona

¹⁾ = trumnę.

²⁾ = z niej.

sie na smentárzu mogła wziaś, a gróbarz jesce więksym strachem wykrzyknął, dali w noge i uciekć przeokropnie i wrzesey i krzeczy: „Ratujcie ludzie, kto słysy?“ Panna jesce bardzi za nim pędzi i téz krzeczy, zeby jo nie odlatywał, a gróbarz ani sie nie obezrał ino prosto do domu bieży. Przyleciał do domu, niémóg sie dotłuć ani na zone dowołać i tak źle i tak nie dobrze, oknem wskocuł do izby i przewróciuł sie na ziemi. A zona igo przełękniętą o swigo chłopa, przerazoną strachem, wyskokła i krzykła: „Gwáltu! ludzie, cy nie słysycie, cy śpicie?“ A panna przybiegła do izby przódzi, niz sie ludzie zgromadzili na ten krzyk. Skoro późni, poprzychodzili ludzie, pytajo sie: „Co nowého?“ A gróbarz ode-tehnoł paro i gádá do ludzi: „Jakaś panna mie ze smentárza gonila, dopiéro dzisiok jo pochował i óna mie podolała gonić“. Skoro rano posed do ojca ty córki, opowiedziál cały interes i ociec zciesony, przysłał furke po swoje córke. I przywiózł jo do domu i pytał sie ji ociec, jakim óna prawem mogła nazáđ przyjś do chałupy. A óna opowiedziała ojcu, ze niewié co sie stało, tylko widziała gróbarza przy sobie i ón okropnie od ni uciekał do domu i wrzescał: „Gwáltu!“ I przyleciał do domu i od strachu oknem wskocuł i zona igo strachem przejetą swoigo męża, co sie śnim dzieje, wyleciała na pole i dźwi otwarła, a já tymcasem do chaty gróbarzowy sybko wbiegła. I późni sie ludzie poscho-dzili i światło zaświecili i świecili do samého białého dnia, bo sie báli mnie tak“. Ten ociec, ty córki, posłał po gróbarza i jemu za to nie nie mówiuł, ino mu wynagrodziuł piéniedzmi, podziękował mu za to, ze mu córke wydostał z grobu. Co strachu zjád, to było igo i jesce płacą piénieźno zabrał, a potém nikogo z grobu nie dostawał.

Opowiadał *Wicek Serafin*.

IV. O trzech ułanach.

Był to jedén król, który miał piekno córke, tako piekno, co sie každému podobała. Óna miała lát trzynásce, wysła do ogrodu na spacer i spacerowała sobie. — Sło trzech ułanów, téz na spacer, welo tego ogrodu i słyseli tę królowne, jak óna sobie śpiéwała, a óni zaceni ji sie śmiać. Óna ich słysała i prendko do parchanu przybieżała i w tém parchanie były okienka i óna sie przypatrywała na nich, a óni téz dali przypatrywali sie na nio. Jedén mówi: „Chciałbym z tym nájjaśniéjsym królem, mónarcho obiađ zjes“. Drugi gádá: „Jábym chciał z nájjaśniéjsym królem, mónarcho pogádać, zeby mi dáł pięćset i puściuł mie na urlop“. Trzeci gádá: „Jábym téz tyle zondáł od nájjaśniéjsého króla, mónarchy, zeby mi pozwoluł z to królowno jedne noc przespać w jednym pokoju“. I zabrali sie i pošli, a królowna prendko pobiegła i swojemu ojcu, królowi, powiedziała o tych ułanach, jak óni se radzili.

Nim sie ułani ze spaceru powrócili, to już na nich insi żołnierze strzegli. I przyszli ci trzech ułanów i ci ich zaraz posłajce od króla chycili i zaprowadzili ich przed samego króla.

Król sie pytał jednego: „Coś ty gadał?” A ón sie wstydił, ale król mu powiada: „Nie wstydz sie, nie bój sie, ino powiedz, coś gadał w ogrodzie z tymi dwiema, coś tam stał i o moi córce radziliście”. A ón gada: — „Já tak powiedział, zebym rád z królem najjaśniejszym, mónarcho obiad zjes”. A król mówi: „Dobrze, zjys”. I kazał mu na bok zjść, a zawołał drugiego, pytał sie go: „Coś ty z tamtymi dwiema radził”. A ón gada: „Já radziłem tak, zeby król najjaśniejszy, mónarcha dał mi pięćset réjskich i zeby mie puścił na urlop”. Król mówi: „Dobrze, dostaniesz”. I tak samo kazał mu na bok iść, a zawołał trzeciego, pytał sie go: „Coś ty z tamtymi dwiema gadał?” A ón gada: „Królu, najjaśniejszy, mónarcho, já radziłem tak, zeby mi król, mónarcha, pozwolił ze swojo córko jedne noc przespać”. „Dobrze, przespis sie”.

Na drugi dziej zawołał tego piérszego na obiad i kazał sable uwiesić nad stołem na żdźble, tak ze sie widziało, ze sie urwie ta sabla. I ten sie oglądał, jak przy tym stole siedział razem z królem i obiadował. Co ráz wzion na łyżke, to sie patrzył do góry pod sklepienie, cy sie ta sabla na niego nie urwie. Skoro obiad zjad i uciekać chce — a król sie go pytał: „Cego tak prendko?” A ón gada: „Najjaśniejszy królu, mónarcho! kiej sie boje, zeby sie ta sabla nie urwała i nie zabiła”. A król mówi: „Ty myślis, ze já jestem królem, ze mi to jes dobrze, ze já sie nie boje niczego, a já tak samo muse sie bać ty sable. Já wychodze z jednego pokoju do drugiego, a już sie boje przezdrady, zeby mie nieprzyjaciół do góry nie wysadził”.

Tén żołnierz ze strachem uciek do swojego regimentu. Temu drugiemu dał król pięćset réjskich i kazał mu na urlop iść, a kazał żołnierzom, zeby za nim posli i zeby go pilnowali, zeby nie przez étéry dni nie jąd, ino zeby te pięćset réjskich nosił. Skoro ón nie mógł głodu ścierpieć, przyszed nazad do wojska. I posed przeprosił króla i te pięćset réjskich wrócił królowi z płacem, zeby je chciał król nazad wziąć.

A król sie go pytał: „Cego płacasz?” A ón powiada, ze mu sie jes chce, ze ón myślał, jak pięćset réjskich dostanie, to już będzie cały panem. Dopiero wtencás król mu dał te pieniądze i kazał mu na urlop; i do regimentu pisał, ze tén żołnierz do wojska nie będzie należący. I już sobie posed ze śmiałością do domu i ozenił sie, bo miał za co.

¹⁾ = nocleg.

Ten trzeci pojád sobie i kázál mu, ze pudzie z panno na nocnik¹⁾. A królowne król naucł, ze jakby jo przypádkem napa-stował, zeby gádała: „Nie“. Postawił warte przy nich, światło sie świeciło, ón leżał na jednym łózkú, a óna o kawátek od niego.

Zołnierz lezy i pytá sie królowny: „Jakto, to ta warta bedzie przy nás stáć?“ A óna jak jo ociec naucł, ze „nie“, tak téz mówi, ze: „Nie“. Tak téz żołnierz kázál warcie is za dźwi. Warta posła, a ón sie pytá: „Jakto, cy to światło tak sie má świecić“. A óna mówi, ze: „Nie“. Tak wstáł, światło zgasił i pytá sie królowny: „Jakto, cy my bedziemy osobno spać?“ A królowna gáda, ze „nie“. Zešli sie do kupy i lezeli przez światła, przez warty, razem dwie godziny.

Skoro po wszyskiemu, pytá sie żołnierz królowny: „Jakto, tak bedziewa razem spać?“ „Nie“, mówi. A ón gáda: „Hano, to trza is nazád; bedziemy przez światła spać?“ A óna mówi: „Nie“. „Ano, to trza zaświecić“. Żołnierz zaświecił, pytá sie królowny: „Jakto, bedziemy przez warty lezeć?“ A óna mówi: „Nie“. Ano, to warta nazád“.

Warta przysła i spali do rana. Rano żołnierz posed do wojska. Skoro za páre miesieney na królownie dobrze słyhać. Król sie pytá królowny, jaki to sposób do tego; królowna mówi: „To z tym żołnierzem“. „Przeciem ci gádał, zebyś mówiła — „nie“, a óna mówi: „Jak ón mi powiedział, to já mu zawse gádała — „nie“.

Potém żołnierza wzieni ku królowi i zostál starsym przy królu. I dopióro sie ten żołnierz ozenił z królowno i król mu od razu wesele sprawił i biédného żołnierza ozenił ze swojo córko. Pół królestwa dostał biédny żołnierz zaráz, a drugie pół po śmierci królowy i potém był całym królem. Opowiadał *Wicek Serafin*.

V. O chłopie, co baby słuchał.

Kochani cytelnicy, powiem wám nowine, jak to nie dobrze, który maz swoi kóbiety słuchá.

Był to jedén gospodarz, który sie dobrze gospodarował, przez zone zostál zniscony. Ráz jechali żołnierze na manibry, trafił ich spocynek w jedny wsi, (w) który gospodarz zostál zniscony przez zone. Przysed wachmisz do niego na kwatére, u niego był jedne noc i gospodyní sie tego gospodarza rozpoznała z tym wachmiszem, a wachmisz mówi: „Namów swoigo gospodarza, zeby sprzedał gront, a ty zabierzes piéniadze i pojedziemy obydwóje we świat, gdzie já bede i ty ze mno“. Drugiégo dnia gospodyní namáwia swoigo gospodarza, zeby sprzedał gront, ze muso ciężko pracować, a nie wiele sie z tego okupio, ze sobie w dalsym miejsu mogo

¹⁾ = nocleg.

kupić większy kawałeczek gruntu i może im być lepsi, niżli tutaj. Gospodarz usłuchał swej żony, sprzedał grunt, pieniądze położył na stole i gadał do żony: „Teraz chodź ze mną, kup ten kawałek gruntu, gdzie o nim wiem“. Gospodarz wyszedł do izdebki, gospodyni łąpsza pieniądze, dała lecieć za wachmiszem. Dogoniła go w drugiej wsi, dała mu pieniędzy za grunt, co jej mąż sprzedał. Wachmisz wzniósł na konia, pojechali obydwój (w) daleko w krainę. A gospodarz o tym nie wiedział, co ona ma z nim zrobić. Zatrząpił się o pieniądze, o grunt co sprzedał, o żonę, że z frasunku może się życie straciła, ale myśli, co może z tym zrobić. Ściągnął od Pana Boga, że miał brata panem bogatym i do niego z prośbą uciekł, prosił go, żeby mu doradził na i(e)go strąpienie. Opowiedział mu cały swój kawałek, jak go żona namówiła, żeby sprzedał grunt i on też tak zrobił. Grunt sprzedał, a teraz ani gruntu, ani pieniędzy, ani żony, sam nie wie, co się ma teraz poradzić. A brat mu odpowiada na to tak: „Cemużes przodzi do mnie nie przyszedł na poradę, zaniemasz grunt miał sprzedawać, a teraz, skoro się niemasz gdzie podzić, toś przyszedł do mnie, kochany bracie? Ale wiesz co ci powiem, przyjmie cię do śmierci, u mnie będziesz miał co jeść, co pić i w czym chodzić. Pójdiesz do stajni i weźmiesz sobie konia, zaprzęgniesz do wózka, pojedziesz, gdzie ci się będzie podobało“. W te razy mówi ten brat do swego brata: „Pozwól mnie konia ubrać, siodło na niego włożyć, siende, pojedzie w pole, żeby sobie rozbił z głowy ten strąpek“. A brat gada do niego: „Já ci nie bronie, ubierz, którego chcesz, możesz i tego ubrać, co já na nim jeżdżę, dobrze nosi, dobrze chodzi, nie bój się, bo nie spadnie“.

W te razy brat poszedł do stajni, konia osiodłał, przysiadł się na niego i pojechał drogą, gdzie mu prości było.

Przyjechał do jednej wioski, w tej wiosce była kaplica, w którą się można było pomodlić i on też tam włązł do tej kaplicy i ukląknął, wyjął książkę, rozłożył, przeżegnał się i zaczął się modlić. W tym razie spadła jaskółka z powietrza na tę książkę, gdzie on się na nią modlił i on śmiał ręką po tej książce i jaskółka spadła i zabiła się. On późni sobie rozważał, za co já też te jaskółki zabił, kiedy ona mnie nie zrobiła krzywdy żadnej i pożałował pod niebo, wdychał mocno do Boga i późni oczy spuścił na książkę. W te razy spadł z powietrza listek na tę jaskółkę i ta jaskółka zerwała się, ino listek został, a jaskółka poleciała w powietrze. On schylił się i ten listek podniósł, włożył go do książeczki i kartę zawinął, żeby znaczną była. Myśli się, może też i mnie kiedyś kto zabije, a já mu powiem o tym listku w książeczce, żeby mnie nim skrzyśił, może by to Pan Bóg dał.

Po tej modlitwie wyszedł z kaplicy, poszedł do konia i chytył go za uzdę i siadł na niego i pojechał dalej w drogę. Przyjechał

do drugi wsi, pytał sie ludzi: „Cy tu nie jechali żołnierze?“ A ludzie mu mówili: „Dopiero wczoraj były manibry, a dzisiaj odjechali za wodę“. A ón pytał: „Cy tu nie chodziła jakaś kobieta z chłopskiego stanu?“ Ludzie powiadają: „Był tu wachmistrz, miał swoje żonę z chłopskiego stanu“. I chłop wzion konia sprzedał za pięćdziesiąt réjskich, a ón wieny wartył nizeli pięćset réjskich, ale mu trza było pieniędzy i pilno za co mógł, to za to sprzedał.

Siad na okrent, pojechał za wodę, dwadzieścia réjskich zapłacił za przewóz na okrencie, nie zostało mu ino trzydzieści, ale ón z tego nie sobie nie robił, choć brata osukał, bo ón sie spodziwał, że znajdzie wojsko i jemu to sumiało w głowie, niemóg spać, ino o tém myślał we dnie i w nocy. Zased do trzeci wioski za wodę, spytał sie o wojsko. Ludzie mu gádają: „Właśnie u nás stoi“. Ón posed do wojska, zameldował sie, że chce frejblikem przy wojsku służyć, a był kaprál, co ón sie śnim dobrze znał i ten kaprál mówi mu tak: „Nie przystáj do wojska, bo cie wachmistrz zabije, ino sie o tobie dowię“. Ale ón gádá: „Niech sie dzieje wola Boská nade mno“. I przystál do wojska Drugiego dnia wachmistrz sie dowiedział o nim, że to ón jes sám, co wachmistrzowe żonę má. Jak w nocy posli spać, wachmistrz przysed, za igo chašpindel¹⁾ zasył pieszczęń złoty i ten o tem nie wiedział. Na drugi dziej wydał befel: który mnie ukrád złoty pieszczęń, niech oddá, bo jak go nie oddá, bedzie ze światu stracony, albo śmiercio nagło, albo wiésany.

Późni zaceni sukać, znaleźli u niego pieszczęń złoty w chašpindlu. Wachmistrz mu wydał za to śmierć, zeby był o cwartý godzinie wiésany. Ón wzion książkę i dał kaprálowi i mówi mu tak: „Prose cie o to, jak mnie powieso, weźmies z ty książki ten listek, co tam jes, przytknies do moi głowy, to já sie ocudze i pójde we świat“. Kaprál sie bał wachmistrza, zeby mu przeszkody nie zrobił, do rešty mówi mu tak: „Mój kochany bracie já nie mám przy sobie ani grosa, trzeba mi koniecznie“. I ten freibilig dał mu połowe pieniędzy i gádá: „Tak róć, zebyś mnie dosed i to mi uczynił, bo já ci stokrotnie wynagrodze za to“. Skoro po południu o cwartý godzinie biero moigo freibiliga, zawiesili na siubienicy; miał wisieć do trzeciego dnia do siódmy godziny. Ónemu ten wachmistrz nie wskróć pieszczęnia wydał śmierć, ino wskróć żony, zeby jo nie użrál i óny przykręgo słowa nie powiedział, albo zeby mu óny nie odebrał. Skoro w nocy nie długo z wieczora, posed kaprál do karemy, wzion liter gorzały mocny, jak jo powachał, to mu nosem kręciło, a co dopiero mówić o picciu.

Skoro wieczór, wachmistrz posłał warte ku temu wisielcowi, zeby pilnowali do dwunásty godziny, zeby im kto go nie porwał.

¹⁾ = Halsbinde.

Kaprál posed z daleka do nich z to wódko i gádá: „Braciá! bardzo wam sie przykrzy?“ Óni mu odpowiadajo: „Práwda, przykrzy nám sie, co bedziemy robić?“.

Kaprál wyjon liter gorzały i dáł swoim kolegom i gádá: „Napijcie sie braciá!“ Óni mówio: „Nie wolno nám pić ani rozmáwiać“. Ale kaprál gádá: „Wypijcie krzepko, já pójde pod wás, nikt o tém wiedział nie bedzie“. Wojácy wzieni liter gorzały — wypili. Raptem za pół kwadrancea, položyli sie i usneli i dospali do dwunásty godziny. A kaprál wysed do niégo na siubienice, przyložuł mu listek do jego policka; kajdany śniego spadły i ón sie ocudził i śláz i mówi do kaprála: „Mój ty, dziękuje ci za twojo grzeczność, já teraz pójde we świat, a tobie mój kamracie nie zapomne, owsem, o tobie bede zawiadywał“. I książke od kaprála wzion i posed do króla, do tego, co było wojsko igo. Wsed do niégo, jako wojskowy człowiek.

Temu królowi umarła zona i król okropnie lamentował o nio, bo ten król już był nie młody, miał koło dziewiędziesiąt lát.

Już go nie cieszyło, żadne światowe zabawy, ino ón sobie rachował, ze obyjdwoje z zono życie położo, tymcasem zona igo przódzi żywot. položyla i ón sie trąpił okropnie, jaze se włosy z głowy targáł. Ón zased, ten freibilig do niégo i gádá: „Najjaśniejszy królu, mónarcho! já cie pociese, prose, aby mi wymurować piwnicke w ziemi i przynieś królowo do ty piwnicki i mnie śnio zamurować na jedne godzine, a já jo może okrzyse“.

Król kázáł piwnicke wymurować w ziemi i wniesli królowo tamoj i ónégo razem śniom zamurowali i słuchali, co tam bedzie. Freibilig wyjon listek z książki i przytknuł na ji policek i óna wstała i jemu podziękowała. I ón ji opowiadá cały kawałek o zonie, o wojsku, o wachmiszu, jak go ze świata zgładził i co mu zrobiuł. I późni wysła godzina, król kázáł rozburzyć piwnicke. Wychodzi z ty piwnicki freibilig i królowá zona, ido obydwójce do króla.

Król sie uradował i jemu mówi: „Co chees za to, gotowym tobie udzielić!“ Królowá z wielkim strapieniem opowiedziała o tym freibiliga nieszczęściu. Gdy to król zrozumiał, mówi do freibiliga: „Já ci dam całe królestwo moje, bedzies sie rządził, a já przy tobie dożyje ze swojo zono; to wiem, ze ty mi krzywdy nie będziesz robiuł, teraz rób co chees i jak chees. Já cie káže ukoronować i ciebie bedo wszystkie poddania, wojska i ludzie słuchać“.

Freibilig przebrał sie na króla, zaraz bieze list pise do kaprála: „Nie tráp sie, bo bedzies przy mnie, dobrze ci bedzie“. Telegráf puszcá do wachmisza: „W tym dniu o dziewiąty godzinie przed południem, más do mnie przyjechać!“ A wiecie moi cytelnicy, co sie z kaprálém miało dziać? Ónégo wiedli na te siubienice, bo ci go wojácy wydali, ale jak befel przyleciał, zaraz ka-

prąla puścili i cymprędzy na konie siadali i jechali na rozkáz króla. A ten freibilig, co zostál tém królem, napisál w liście tak do kaprála: „Jak ino ci starey z tych piéniedzy, to sie spij. Uciáráj sie w błocie, gorzy jak mówio ludzie, jak świniá poprostu powiedziawsy, jak bedzies miał przejeżdżać do burku, weź konia swoigo puś, a sám piechoty do mnie przydź naprzód, zanim wachmisz przyjedzie. Po cały dródze śpiéwáj i wachmisza nie nie słucháj, bo já teraz mám władze nad całym krajem!“ Gdy sie kaprál dowiedział o tém, posed do karemy, upił sie okropnie; wachmisz jucz wymasirowál, gdy spostrzegá, ze kaprála ni(e)ma. Jucz nie rychło było káre zakłádać, ino jucz ciérpiál, a kaprál na ostatku za niémi jechál. Spád, uciárál sie jak świniá, pózni wyjechál przed wachmisza i jechál na przodzie i ón cało komende trzymál. Wachmisz u niégo był jako gospodarz jes niekoniecznie mądry we swoim gospodarstwie, zájdzie do karemy, upije sie, to mu bądź jaki potém powie: „Ty ślimáku!“ I ón musi przystać na to, bo jemu wszystko jedno, tyle mu dobre słowo powiedzieć, jak téz i złe. Gdy wachmisz miał przejeżdżać do burku, zostawił te zone u jedny kobiéty w domu i zapłacił dobre kobiécie, azeby jo nie wygnała z domu swoigo, a sám jedzie do burku. A zołniérz ten, nazywá sie kaprál, uciárál sie jesce bardzi i siád na konia i jedzie do samégo króla i saliteruje mu. Buch w błoto! — zlámał pałas i król sie śmieje, a wachmisz ledwo ze złośció cierpi na tego kaprála. Skoro wachmisz przyjechał przed króla i jemu honor oddál, a król ten, który freibiligiem przódzi był, mówi do wachmisza: „Co jemu, temu zołniérzowi za to ucynić, cy go skárac, cy mu jako okropno męke zadać?“ A ón wachmisz, mówi: „Śmierć wisano dać, bo ón mnie cało dróge nie słuchál, jak chciał tak robił, teraz trza go śmiercio ukárac“. A król mówi do niégo: „Cy wachmisz má zone?“ A ón gádá do króla: „Nie mám zony“. Ale król mówi: „Já widziálem rázt wachmisza ze zono w wojsku i óna razem z wachmiszem chodziła i nawet obydwójecie jedli i pili i mám dobre doświadczenie, zeście takze i w łózku byli“. Wienc biédny, co nie miał sie gdzie podzieć, musiał sie przyznać. Kázál król zołniérzom is i babe wachmiszowo przyprowadzić, jak jo zastano, ubrano, to ubrano, nago, to nago, w kosuli, to w kosuli, aby jo przyprowadzili. Zołniérze posli, óna była jesce nie rozebraná, wzieni, przyprowadzili do króla i mówio, ze jucz jes.

Król stanął na gánku nie wysoko od ziemi, pytał sie ji: „Cys ty mie poznała?“ A óna poźrała na niégo i na igo coło, a ón jak jesce gospodarzem był, to sie ráz w karemie pobil, ozerzneli mu coło nozem i óna poźrała na niégo i na tén znak, uźrała i gádá: „Daruj mi!“ Ale król kázál babe zastrzelić. Kaprála przy wachmiszu wzion do siebie i mówi mu tak: „Za te

śtuke bedzies przy mnie ministrem, a wachmisza weźcie, koźmi roztratujece“. I taki kawálek. Opowiadał *Wicek Serafin*.

VI. O kowálu.

Był jedén kowál biédny, nic sobie nie zarobił, bo zarobku nie było. Co ón nie zrobił: wymalował djábła na desce, powiesił go w kuźni na ścianie. Co w jedno rano zased do kuźnie, rozrobił ogiej, wzion kropolea i mówił: „Dej Boze szczęście!“ A djábła na ścianie gruch ze go kropolecem i tak to było dziej po dziej, jaze to raz djábła zmierzało. Przysed do kowála i gáda: „Dej Boze szczęście!“ Kowál odpowiadá: „Dej Panie Boze!“ „Mój kowálu przyjmijcie me téz do roboty, já od wás nie bede zádáł piéniedzy, ino bede za darmo robił.

Kowál gáda: „Já sám roboty nie mám, cobymy oba robili?“ A djáboł gáda: „Nie tráp ze sie nie, bo tu bedzie roboty dosić“.

Kowál go przyjon. — A tu jedzie pán šteréma kojmi do kowála i mówi: „Dej Boze szczęście!“ A kowál odpowiadá: „Dej Panie Boze“. „A pán majster podobno to umiecie przerabiać ludzi starych na młodych?“ Kowál gáda: „Prawda, umiem“. I pán sláz z powozu a djáboł, co był za celadnika, poleciał do izby. Przyniós ławke, pán sie ozebrał, położył sie na ławce. Celadnik wzion noza, porznoł go na kawálki, potém go zeszył, oblepił ziemio i wraził go do ognia. I pálił na czerwono a późni go wyrzucił z ognia i ten wstał młodym, ładny jak ślacheć i mówi: „Wiele kowálu zádacie za to?“ Celadnik odpowiadá: „Tysione réjskich“. Pán wyjon i dáł i pojechał.

Na drugi dziej, tak samo kowál posed z celadnikiem do kuźnie, zaceni sie tłuc młotami, a tu jedzie pán šteréma kojmi, a ten pán był stary, przyjeżdża do kowála i mówi: „Dziej dobry, dej Boze szczęście!“ A kowál odpowiadá: „Dej Panie Boze“. „Słysałem podobno umiecie panie kowálu przerabiać starych na młodych“. A kowál śmiały gáda: „Umiem“. I pán sláz z powozu. Celadnik poleciał przyniós ławke i pán legnoł na ławce i djáboł go porznuł na kawálki i późni go zeszył niciami. Oblepił go ziemio, wraził go do ognia i tak pálił, jaze czerwony był, jak ogiej. Późni go wyrzucił z ognia i ten został młodziutki jak ślacheć i mówi: „Panie kowálu, wiele wy zádacie za to?“ Celadnik odpowiadá: „Tysione réjskich“. Pán wyjon i dáł celadnikowi. Celadnik wzion, wydzielił połowice sobie, połowice kowálowi. Kowál juzt był bogaty, bo miał za darmo pięćset réjskich, choć na nie nie robił. A celadnik gáda: „Panie kowálu, já wás juzt odéjde“. A kowál juzt o niego nie dbał, bo juzt miał doś, naucł sie od niego ludzi przerabiać ze starych na młodych.

Skoro na trzeci dziej, przyjeżdża pán do kowála i mówi: „Dej Boze scęście“. Kowál odpowiada: „Dej Panie Boze“. „Podobno tu umiécie ludzi przerábiać ze starych na młodych?“ Kowál odpowiada: „Umie“.

I pán ślá z powozu, kowál sybko poleciać do izby, przynióś ławke; pán sie położył na ty ławce. Kowál go zerznoł nozem, późni go zesył niciami, oblepiuł błotem, wraziuł go do ognia i páłuł okropnie. Skoro sie ten pán rozpálał na ogiej i kowál wzion go w klesce, wyrzuciuł na kuźnie a pán sie ozleciał w kawálki. Późni zaś kowál wzion go ze ziemie, zesył go niciami i na nowo lepi błotem i páli w ogniu. Rozpálał go jak sám ogiej, wyrzucił go na kuźnie. Ten sie rozleciał w kawálki; a tu ido dziandary. Patrzo sie ze kuźnia lichotná, obtarganá, obsiepaná, a tu przed nio stoi powóz bogaty i kucir siedzi na koźle. Dziwno im to było, co to w tém jes i pošli do kuźnie. Patrzo sie, a tu kowál pracuje nad kościami, zbiérá, naprawia; ino mu mówio dziandary: „To źle kowálu, kiej ty ludzi zabijás“. Wzieni go do hereštu. Na drugi dziej miał być wiésany; przysed ten djáboł, co u niego wyrabiáć i mówi do niégo: „Já cie wyzwole od śmierci, ale zebyś tego dyábła ze ściany wzion i zebyś go wiency nie biuł“. Kowál uradowany przyrzék dyáblowi i posed do domu a djábła obiesili; przez dziej był a na noc jucz go nie było. I taká historyá.

Opowiadał *Wicek Serafin*.

VII. O figach.

Jedén ociec miał trzech synów a ci synowie byli dorośli, zacceni jeździć po świecie, co gdzie słyhać i dowiedzieli sie o jedny królownie, co była chorá a król powiedział: „Kto sie znájdzie taki, zeby ji przynióś figów, to ozdowieje“. — Tak ci trzech przysli do ojca, opowiedzieli ojcu i ociec miał z nich najstarsého syna, którého najlepsi lubił i jemu dáć piéniedzy na dróge. Kázá mu se siás na konia i zeby jechał do ty królowny, zeby ji kupiuł figów. I ón téz tak zrobiuł. Pojechał i figów kupiuł w mieście i jedzie, a gdy jucz nie daleko był króleskiego pałacu, siedział dziadek i prosiuł o jałmuzne, zeby mu dáć. Ten syn tego chłopa gádá do dziadka: „Piéniedzy nié mám, chleba mało, co bym sám jád?“ I pojechał.

Zajechał do królowny i figi dáć królownie. Królowna zjadła, jak chorá była, tak chorá została i ón sie nawrócił, przyjechał do domu.

Ociec sie go pyta: „Uzdrowiules?“ A ón gádá do ojca: „Gdziem ta uzdrowiuł; figi zjadła, i jak chorá była, tak chorá jes, na nic moja dróga“.

Średni syn prosił ojca, żeby mu ojciec kazał jechać, że ón może uzdrowić. Ojciec mu mówi: „Tamtén nie uzdrowiłeś, ty byś miał uzdrowić?”. „Tato, może uzdrowie, deście mi pieniędzy na figi i na dróge chleba i spyrki, bo w tak daleko dróge nie mogę jechać o badźcém. Ojciec mu dał pieniądze na te figi, chleba ze spyrko na dróge i ón pojechał.

Zajechał w to miejsce, gdzie i igo brat, tam znowu dziadek siedział i prosił o jałmuzne, żeby go poratował, a ón mu mówi: „Pieniądzy nie mam, ino na figi, chleba mam trochy ze spyrko, to ty myślisz tak, że ja tobie dam i ty zjisz, a ja się bede morzył?”. Dziadek nic nie rzék i zniknoł a ón sobie pojechał. Zajechał do jednégo miasta kupił figów za dziesięć centów, zaniósł królownie, żeby zjadła, a żeby wyzdrowiała. Królowna figi zjadła, jak chorá była, tak chorá jes. A król wydał w cały krój: Kto się taki znajdzie, żeby córkę igo uzdrowił, to dostanie pół królestwa i z to córko się ozeni; a ten brat przyjechał do domu przez nicęgo, tyle ino ze pieniędzy stracił i wieny nic. Ojciec się go pyta: „Uzdrowiłeś?”. „A gdzież ta uzdrowił, jak chorá była, tak chorá jes“.

Ten trzeci syn, był to taki niekoniecznie mądry, ale na igo zrost wystarczył mu ten igo rozum i prosił ojca, żeby téż i jemu ojciec pozwolił jechać; a ojciec gada: „Nie mam pieniędzy tobie na dróge“. Ale mu dał trzy centy na figi i jemu dał chleba i séra na dróge i powiedział mu: „Idź do stajnie, weź najgorse skapiatkó i siądź na niégo i jedź, bo się tu może już nie wróciś“. — Ón posed do stajnie wdział uździne na kobylicko i siadł i pojechał.

Zajechał tam, na te dróge a ten dziadek tam siedział i prosił go o jałmuzne, a ten mówi: „Zacekaj dziadku, jak ślaze z ty skapiny to tobie dam jałmuzne“. I śláz; kobylicko puścił na trawę, co na dródze rosla, kobylicko zarło, bo się ji chciało jes, a ón posed do dziadka, co przy dródze siedział. Siadł sobie, wyjon chlyb i syr i jedli obydwá z tym dziadkiem. Dziadek się go pyta: „Gdzie ty jedziesz?”. A ón powiedział: „Jest tu królowna chorá i król rozpisal po kraju, ktoby się taki znalazł, żeby moje córkę uzdrowił, dostałby pół majątku i śniomby się ozenił. Moi bracia byli oba, figów ji ty królownie kupowali, ale żaden nie uzdrowił, tak na samym ostatku ja jade“. I pojedli tego chleba z tém syrem z dziadkiem obydwá, wiele go było tego chleba i syra, to tyle zostało, a dziadek mówi do niego: „Siadaj prędko na skape i jedź do miasta, tam gdzie te figi so i kup ji za dwa centy i jedź prędko, bo óna na ciebie ledwie docekuje, bo ino ty zajedziesz a figi das, za pół godziny będzie uzdrowioná“.

Ón siadł na biedno śkapine i pojechał do miasta i kupił figów za dwa grajcary i jedzie do tego króla, a królowna w te razy mówi do ojca: „Tato kochany, zdaje mi się, że ktoś figi wiezie, bo już mi pachno i będę zdrowa“. Ledwie że te słowa przemówiła a ten wjeżdża i królownie figi dał. Królowna zjadła i usnęła i spała pół godziny. — Za pół godziny zdrowa — i wstała, posła do ojca i mówi: „Juzem jes zdrowa a gdzie ten chłop, co te figi przywióz?“ A król mówi: „Pasie konia na polu“. I ona poleciała do niego, pytała się go, jak mu jes na imię, a ón mówi, że mu jes Maciek. I był u tego króla przez pięrsy dziej, co nie nie robiuł.

Na drugi dziej król mu powiada: „Já ci córki nie dám, jaz mi przepasies trzydzięści zajęcy, bez trzy dni, azebyś ządnego nie zgubił, ino wszystkie zebys na podworzec przygnął.

Ano Maciek wygnął trzydzięści zajęcy na podworzec i po-
gnął do lasu. Zajęce się porozbiegały jeden tu, drugi tam, trzeci w te i w owe strone, — a Maciek płace. — Idzie do lasu, sám nie wie, gdzie ich sukać; siedzi dziadek w lesie pod sośniakem, pyta się Maćka: „O co ty płaces?“ A ón mówi, że mi król nie dá córki, ino mi káze bez trzy dni zajęce paś. Dopiero jak przepase, to mi w tén czas dá córkę za zone, a já wygnął, ani jednego nigdzie niema. A dziadek mówi: „Nie tráp się, já ci dám pisaćłke, zagrás sobie, to ci się wszystkie zajęce pozłatujo“. I Maciek wzion pisaćłke i zagrał, i zajęce się pozłatowały, i dziadek mówi: „Przyjdzie tu panna po jednego zającka pozwól ji chyć i wziąć, jak bedzies miarkował, że już dochodzi do pałacu, zagraj, to ji zającek ucieknie, a bedzies wiedział o jedny prądzie“. I ten dziadek powiedział mu, że przez całe trzy dni bedo chodzić do ciebie a zawdy po jednego zającka, bo na to chęo, żeby ci jednego brakowało, toby ci potem król córki nie dał. I ten dziadek od niego zniknoł.

Maciek sám został i przysła do niego królowna i mówi mu: „Maciuś! dej mi jednego zającka“. A Maciuś mówi: „Já ci zającka nie dám, bo te zającki nie so moje, ino królowny, a jeżeli chcesz, pocałuj mnie w rękę, to ci dam“. — Królowna obezrała się tu i chaw, jeżeli ta kogo kędy nie ma, ale nikogo nie widać było, pocałowała go w rękę. I ón mówi: „Idź se go weź, ale go trzymaj, by ci nie uciek“. A panna dochodziła do pałacu, ón w te razy zagrał i zającek ji zápaske stargął i cémprendzy do lasu przybieg.

Maciuś zegnął wszystkie zającki do dworu, król wysed, porachował, wszystkie były, ino zębami zazgrzytał, wiency nie na to nie rzék i mówi mu tak: „Przepasēs dziej, jesce más dwa dni przepas, jak te dwa dni przepasies, to ci dam mojo córkę za

zone tobie, jak nie przepasies, to sobie pojedzies na tym koniu, na którymś przyjeżdżał.

Na drugi dzień tak samo król wypuścił mu trzydzieści zajęcy z kórnorki i porachował i mówi mu tak: „Pamiętaj se Maciek, żebyś mi ani jednego zająca nie zgubił”. I Maciek pognął do lasu i tak samo mu sie wszystkie rozbiegły po całym lesie. Maciek se siadł i siedział, o zającki to sie nie troszczył. Patrzy sie a tu sama królowa idzie od pałacu po zająca do Maćka. A Maciek gwiznął na piszcality, wszystkie zającki posłatywały sie do Maćka, a był ino jeden, który był najpiękniejszy z między wszystkich, bo ón był malowany na zielono i tego zająca wszyscy chcieli brać, azeby mu chociaż jednego brakowało. I przysła królowa do niego, przebrała sie na dziadówkę, zeby ón ji nie poznał; ale ón jo poznał i prosi go, zeby ji dał tego zająca zielonego na potrawę dla króla. Maciek gada: „Ja zająca nie dam, bo te zającki nie so moje, ino króleskie, a jezeli chcecie, zebym wam dał, pocałujcie mie w gebe, to wam dam”.

Królowo wstyd było Maćka w gebe pocałować, ale se myśli, nikt nie widzi, a ja chociaż go pocałuje, to nie nie bedzie a zająca wezme i bedzie mu brakować jednego, to ón i tak moi córki nie dostanie za zone. Ano dał ji tego zająca i wziena, przytulila go dobrze do siebie i posła do pałacu; jucz we drzwi wlażywała a Maciek w te razy zagrał i zającek ji podrąpał ręce, jescze jo i ujadł i uciek do lasu. To jucz Maciek przepas dwa dni, azeby jescze trzeci dziej, to juczby dobrze było. — Przysła zającki na podworzec, król zającki porachował, żadnego nie brakowało, więc ón mu nie na to nie powiedział, ino czekał trzeciego dnia.

Na trzeci dziej wygnął mu zającki na podworzec i mówi mu tak: „Zej Maciek, ino żebyś téz ta co drógo nie zgubił, bo jucz dziś twoja służba bedzie sie kończyć”. Maciek téz pognął do lasu, zającki mu sie ozleciały po lesie a Maciek sobie siadł i siedział. Późni król przychodzi sám i mówi do niego: „Mój Maciusiu! dej mi zająca”. A Maciek na przezart mówi mu tak: „Zającki nie so moje, ino króleskie, ja dać nie moge, dzisiaj mój ostatni termin przepas zającki a jak przepase, spodziewam sie dostać królesko córke za zone a jezeli chcecie to wam dam, jak mnie pocałujecie w pięte u nogi”.

Król był rozloscony na niego, ze ón taki dziad śnim tyle dokażuje. Nie honor mu to było w noge go całować — złapał go za noge i pocałował go, a Maciek posed, zająca chycił, królowi dał i powiada: „Ino go ta przecie nie puście, bo na cóz by sie zdało mnie dawać a wam puscać”. Król sie ucieszył, zająca zaniós do piwnice, dzwi pozamykał, zeby ten zając nigdzie nie uciek a w ty piwnicy było okno a w tym oknie była krata i ten zając tamoj

siedział. A Maciek gwiznoł mocno na pisaćlicy, jak zajac dosłyszał, tak buchnoł w kráte ledwie wyskocoł na podworzec i sierci sobie zdar trochy, ale poleciał do swoi trzody; juz to południe nadchodziło.

Maciek zajacki zenie do dworu, zagnął na podworzec, a król wysed i rachuje i mówi, ze wszystkie so. Teraz dostanies moje córke za zone, jak mi napełnis trzy worki prawdy pełne, to juz wtencás moje córke dostanies za zone. Ale sobie porachował król, ze trzy worki moze napełnić, ale cwartégo juzt nie napełni, to mu jesce cwartý zadął i woła na niégo z gánku: „Maciek, zebyście se nie mysleli, bo trzeba stéry; bedzie tu jutro o jedynásty godzinie przed południem wase gádanie“. — Maciek strápiiony polozył sie na podworeu, jak usnuł, spał do rana, a rano wstał. Umył sie jako tako, páciérz zmówiul, pośniadał se, co mu tam dali i niecierpliwie cekął jedynásty godziny. — A król rozpisal po panach, po ksiązentach, zeby sie zjechali i wszyscy sie z niégo naśmiáli, to ón zgłupieje, nie bedzie wiedział, co má mówić. „Já i tak wygram, a córki mu nie dam“.

Skoro to przysła jedynásta godzina Maćka król woła. Maciek posed do pokoju, król mu przynióś stéry worki i powrózki do worków zawięzować, jak napełni wszystkie stéry worki prawdy. — Królowie siedzo koło stołu, był to stół wielgi a Maciek obtargány dali na sali stoi; a ci sie ś niégo śmiejo, ze sie kiepsko umył i ubrał, (jesce do tego sie zesiakął), królesko córke za zone chciałby mieć; ale Maciek na to nic nie uwazuje, ino swoje służbe pełni. Wzion jedén worek osłoczył go, wraziul do niégo gembe i gádá tak: „Królowie rozpisali po całym kraju, ktoby sie taki znalazł, zeby im córke figami uzdrowiul, to mu te córke dadzo i pół królestwa, a já uzdrowiul a król mi teraz córki nie chce dać“. I świnoł worek i prędko zawiązał, cisnuł do kąta, mówi do króla: „Jest jedén worek prawdy napełniony“. A król mówi: „Prawda, ze tak a nie inacy, gádáj dali!“ Maciek wzion drugi worek, wraziul gembe do niégo i gádá tak: „Król powiedzieli tak, zebym przepas trzydzieści zajęcy przez trzy dni, to mi dá królowne za zone. Já pognął do lasu i pase, a królowna idzie i prósi mnie o jednégo zajacka a já mówię, ze zajacki nie so moje ino króleskie a jezeli chcecie, zebym wám dał pocałujecie mnie w rękę, to wám dam. Królowna mnie pocałowała w rękę, já ji zajacka dał; przyniesła na podworzec a já gwiznoł na swoim instrumencie, zajacek uciek!“.

I świnoł worek, zawiązał, cisnuł do kąta, i gádá: „Prawda królu?“ A król mówi: „Prawda, gádáj dali“.

Wzion trzeci worek wraziul gembe do niégo i gádá jak było z królowo; skończywszy rzuciul worek do kąta.

Wzion cwarty worek i gádá: „Przyšli sám król i prosili o zającka, zebym im dáł a já mówię, że zającki nie so moje, ino króleskie, a jezeli chcecie pocałujcie mnie...“. A król krzyknoł: „Prawda, prawda i doś tego“. Maciek wzion worek zawiązał, ci-snuł do kąta, bo wienc króla wstydby było, jakby go Maciek wy-dął, i weselisko było cały tydziej. Opowiadał *Wicek Serafin*.

VIII. Djábol swatem.

Był to sewc, który był nie biédny i téz bardzo nie bogaty, ale sobie celadnika chował. I posed ráz na miasto przyprowadził celadnika do swy roboty. A ten sewc był bogobojny, świecił lam-pecke przed Matką Bosko a celadnik wyrysował na bibule satana i jemu w kázdy wieczór świcke zapálił i páliła sie. A sewc gádá: „Nie ró b mi tego, bo cie wypędze“. A celadnik jesce owsem bar-dzi robiuł na przeciwnoś swojemu sewcowi. Naresćie, gdy się mu cneło, wzion go, wygnął (celadnika).

Celadnik posed sobie we świat. Przysed na krzyzowo dróge i tam sobie rozwázá: „Gdzie já sie tu bede poniewierał. — Pa-trzy sie a tu idzie pán gruby, upasiony. Was długi za usy za-wrazony. Pytá sie ubogiego celadnika: „Cego sie trápis?“ A ce-ladnik gádá: „Wygnął mnie majster, gdzie já sie bede poniewie- rál, nie mám przy sobie ani grosa“. A pán mówi: „Nie tráp sie, bo já ci dám piéniedzy“. I dáł mu pienc réjskich. Celadnik scie-sony wzion pienc réjskich i posed do karemy tam zapłaciuł sobie wódki, chłopom co tam siedzieli piwa, płacił cygara; chłopcy piły, jesce go bić obiecowali za jego dobre.

Parobek przepiuł do centa i jesce u zyda pod ławo spál do rana. Gdy sie zbudził patrzy sie, zciorany, zdrápány, łachmana na nim potarganá, piéniedzy nie má ani grosa. Gdy ón sie zatrá-pił, ale sobie myśli, póde já tam, póde na te same dróge, gdzie m wczora z tym panem rozmáwiál, moze i dziś na te dróge przydzie.

Posed na krzyzowe dróge, patrzy a tu pán stoi, wyjmuje pienc réjskich, daje mu. Ón wzion posed do karemy, przepił, na drugi dziej nie było ani cent. Parobek wstál z nocnika dobrého, bo lezał u zyda pod piecem, ni sie wyspál, ni wylezał. Zabrał sie, posed na te dróge krzyzowo a tamok stál ten pán, co mu po pienc réjskich dáwał i mówi: „Słucháj, jábym ci nie da-wáł, aleś ty dobry, świeckes przedemno świecił, za to cie ozenie“.

I pojechali oba na jarmak i ten pán mu kupiuł ubranie. Pa-robek sie ubrał jak slachcie, ale prawda podrapany bardzo był, wstydził sie, ale ten mu pán opowiada: „Nie wstydz sie, bo já cie ubiere, jesce cie ozenie“.

I skoro wieczór przyjechało śtyrech panów powozem, śtyry konie, wzieni mojégo celadnika. Pojechali śnim na záloty do jedny panny, która bardzo przebiérała i mówio: „Niech bedzie pochwalony J. Ch.“. A ten pán odpowiadá: „Na wieki wieków, amen“. Nie wiécie po co my tu do wás przyjechali; włásnie po to, ze-byście dali swoje córke za tego chłopáka ładnégo“. Pán sie po-zráł na niégo, udáł sie mu bardzo, był piékný, dziewczyna takze śpizowym ockiem spożrała na niégo, tak jakby z pod chmury gromy użrała, udáł ji sie, a ji ociec: „Jakze ty powies, cy ty pó-dzies za niégo?“ Óna z ochoty odpowiedziała: „Mój tato kochany, dlácegóz bym nie miała is — póde“. I tak to było w tén wieczór.

Nazajutrz pošli oboje do księdza na páciérze i wesele we dwóch tygodniach było. — Ociec sprawił wesele hucne, a ci panowie, którzy z tym parobkem przyjechali na záloty, przebrali sie bardzo kostownie. Parobka takze ubrali, dali mu zégarek złoty, pieszczczenie tak samo miał na palicu.

Pojechali sobie na ślub.

Skoro ze ślubu pojechali do karcmy, do ty, co ci panowie, którzy z tym parobkem przyjecháli na záloty, wymurowali kareme na strasnych bajorach, krzákach, co tam ciężko było wliż, i tamoj zaprowadzili to wesele do ty karcmy.

Ciesyli sie bardzo wesoło.

Skoro wieczór, panowie sie zaceni rozjézdzać.

Óna sie — ta jégo panna napiła duzo, nie widziała juzt wieldze, takze i ten parobek sie napił i óna posła do drugi izby, tamoj było łózko, położyła sie spać, zeby sie troski przedrzymała. Takze i ón téz za nio pobiég, spar sie tez na tym łózkú. Usneli obydwóje i spali — a panowie sie porozjédzdali.

Karema była bardzo pieknie sfondowana; skoro na rano panna sie przebudzá i gádá do niégo, ze snu: „Mój miły, to łózko jes kiepsko wysłane“. A ón ji gádá: „Nie przebudzáj mnie, śpij kiej ci dobrze“. A óna była nie naucóná lada gdzie lezeć, a ón był naucony bádż gdzie sie porzucić i lezeć, bo pi-jący toz robio, gdzie najgorzy, to óni sie tam położo i spio ochotnie. Wienc tez i óna, przy nim lezała, pokil sie rano nie zrobiło.

Skoro jo zaceno uciskać, gádá mu: „Zlituj sie, mój ty męzu kochany, tak mi źle“. A ón gádá: „Lez spokojnie“. Ale óna mu na to nie zwirza, ino gádá: „Wstaj, bo tu nie dobrze lezeć“. Ón sie podniós i na nio zawołał: „Popraw se kiej ci źle“. Po-zráł sie na nio, i óna na niégo; patrzó sie, a tu karema zwalóná, a óni lezo na starych zbutwiálach; to było ukochane z wieczora łózko. Skoro rano, a znaku niéma z karcmy, ino lezo oboje pod krzákem, jak cygany. I musieli do wieczora siedzieć, bo te panne wстыd było z tako ściáranó suknió lécieć do swojégo ojca.

Skoro wieczór, posłi oboje do ji ojca; óna ścioraná, zba-braná, ón téz obtargany, obsiepany, ani zégarka, ani łańcuska, jupica obsiepaná, kapelusysko potargane, — boso. Ociec sie przy-patrzał na nio i na niégo, co óni porobili, ze wcorá tacy byli ubrani w porządku i dzisiáj ino uponiewieraná a ón obtargany; ze mu sie nie chciało przyjąć tego zięcia do domu, ale go przy-jon i musiał mu sprawić ubranie porzomne.

Wtencás był jégo zięciem i dopiéro sobie ten celadnik po-wiedział: „Ráz mnie ozenili, ale mnie wyręchtowali, bom musiał lezeć ze swojo zono w bagnie, jak świniá“. Óna téz takze nie mocná była, bo na zgniłym drzewie cało noc spała a ji ociec był markotny, ze za takiégo biédnego dziargusa swoje córke dáł; ale gádá tak do swoi zony, co bedzie, to bedzie, to subieniey nie bedzie.

Opowiadał *Wicek Serafin*.

IX. Złoty pieszczén.

Był jedén chłop biédny, i miał jednégo syna, któregó wy-słał do świata. Parobek ten sed bez las, nadesed jednégo chłopá, co niós kota do lasu, zabić go, a ten syn pytá sie tego chłopá: „Gdzie go ty chłopie niesies?“ A ten gádá: „Zabić, bo jes pa-skudny“. „Cłowieku sprzedájze mi tego kota“. — gádá syn tego biédnégo chłopá. — „Já ci go za darmo dám“. — gádá ten chłop. — Ale ten, który kupował, gádá: „Dám wam piéndziesiont réjskich za niégo, bo za darmo nic niéma“. I chłop uradował sie i wzion piéndziesiont réjskich, a kota wzion dáł temu parobkowi.

Wzion parobek kota pod pazuche i idzie dali.

Odesed kilka kroków a tu idzie chłop, który prowadzi psa na powrózku, a ten parobek pytá sie tego chłopá: „Kej wy cłowieku prowadzicie tego psa?“ „A zabić do lasu, bo mi nie jes dobry“. „Sprzedájcie mi go“. „Wiele dás?“ Piéndziesiont guldenów. I ten chłop wzion psa mu dáł, piéndziesiont guldenów schował.

Ten sobie z tym kotem i z tym psem posed dali; przysed do jednégo króla, na służbe sie zgłaszał z tym kotem i z tym psem i tam służbe dostál za lokaja.

A ten król miał córke, którą sie temu parobkowi bardzo udała i ón sie zacoł pokroncać welo ni; ale był drugi lokáj, który sie zalicál ty królownie, ale tego parobka, co dopiéro przysed, óna wiency wo-lała. I parobek ten sie bardzi udał ty królownie, anizeli tamtén co dawni słuzył. Ten dawniéjszy lokáj miał złoty sygnet, który sie na-zywál pieszczén, nosił go na palicu. Od tego pieszczonka jedwábny snu-recek nosił na karku, zeby mu nie zginoł. Ta królowna mówi do do tego, co dopiéro nastál: „Já ci dám ten sygnet tobie, a tam-

tému ukradne a ty zrobis, co tylko bedzies zondál“. Jak powiedziała tak i zrobiła; tamtén lokáj napił sie wina i usnuł, óna mu w te razy wziena sygnet po legutku z palica i dała tému, co dopiéro przysed. Późni ten nowy lokáj zacon sie lepsi zalicać.

Król to zobácył, ale nie na to nie rzék. Skoro ten lokáj świeży zacon sie brać do ozeniacki (a ta królowna nie wiedziała ze ón má psa i kota) ozenił sie ten lokáj świeży z tą królowno.

Jednym casem wysed sobie do ogrodu na spacer, zacon ogládać ten pieszczeń na palicu i rusył niém, tak co sie mu podolál obrócić. — Przyleciało do niego steréch panów, pytajo sie go: „Nájjaśniejsy królu, mónarcho, co od nás zádás?“ A ón na przedkości powiedział: „Zebyście mi wystawili pałac, zeby ten pałac był na jutro na siódmo godzine“. Oni przyrzekli ze zrobio. Ón im jesce powiedział: „Zeby było pewnie, zeby były ściany marmur nowe a dach złoty i okien pełno i dźwi szklane.

Ten świeży lokáj przespál sie. Skoro o siódmy godzinie wstál, przypatrzył sie do okna, a tu juzt dom stoi, ino blask od niego w ocy bije. Ale ón nie nie mówił, ino cekál, jaze król wstanie. — Król wstál o ósmy godzinie, wyžráł do okna, blask go uderzył od tego pałacu, jaze sie podolál przewrócić. Narescie wstál i wygnál tego drugiego lokaja dawniejsého, zeby ón zobácył, co to jes.

Lokáj wysed i użráł pałac piękny na pietro i przysed i powiadá tak, ze jes pałac piękny na podworecu przed króleskim pałacem. Król sie pyta tego nowego lokaja: „Cys ty sfondowál?“ A ón powiadá: „Przeprásám króla, mónarche, já!“ Król to zrozumiał, ze to cosi w tym bedzie, ale juzt nie rychło było, bo juzt swoje córke wydáł za niego a ón se jo wzion (te królowne) do tego pałacu. Tam obydwójce przez noc w jednym pokoju lezeli i skoro w nocy królowna leżała na jednym łózkú a ten ji miły na drugim z tym psem i kotem. Ona to użrała zaraz i sie ji to nie zdało, mówi mu: „Podziéj tego psa kędzy i kota, bo já z tobą mieskać nie bede, jak ich nie pozbedzies.“ Ón ji mówi: „Niech sie chowá, bo ón mi sie ta kiej przydá“.

Na drug dziej ten lokáj świeży włożył sobie ten pieszczeń do kuferka i zamкнуł, a sám posed z fuzyją na zajáce w pole. A ten lokáj dawniejsy przybiég i wzion kluca ze ściany, odemknął do kufra i patrzál, cy go tam niéma, tego pieszczenia; a w te razy znalazł go na wiérzku na przyodźwie i wzion go jak swój. Ten lokáj przysed z polowania i mys go nie zawiedła, zeby zażráł do kufra, a tam juzt niéma pieszczenia.

Ano nie. — Skoro w nocy ten świeży lokáj leżał na łózkú z tym psem i kotem a królowna na drugim osobno, a ten lokáj stary był zacynty na tego nowego, zaobrócił w nocy pieszczeniem na palicu, przyleciało do niego seści panów pytajo sie go:

„Cego pán, nájjasniejsy król, žádás?“ „Chce, zebyście wzieni ten pałac, w którym mieská królowna, zebyście i mie wzieni śniom i nás zanieśli za morze i tam zebyście nás odstawili, zeby na jutro na siódmo godzine tutok juzt nie nie było, ino ten lokáj zeniaty zeby leżał pod gołem niebem na łózkú z tym psem i kotem“.

Ta królowna lepsi lubiła tego lokaja, co sie śnim ozeniła, nizeli tamtégo starégo, bo ten stary miał cało głowe nieprzyjemno i twarz, jak sie wyrázá po wsiosku gembe ździobano, co chrosty miał i bardzo sie ji nie podobáł. Ale juzt daleko była za wodo, jakby uciekała, gotów sie była utopić.

Ten zeniaty lokáj zostáł pod gołym niebem z tym psem i kotem lezeć. Skoro dopiéro rano król wstáł przypatruje sie, a ten lezy, tak jak cygán ze psem i kotem, dopiéro miał pałac cysty a téraz nie má nic. — Łap, mojego pana brata do hereštu. — Król mu mówi: „Tyś moje córke ze światu zgładził, já ji nie mám i ty nie más“. Skázáł go na śmierć, ale zlitowáł sie król potém nad niém. Jak za trzy dni jego córki nie znájdzie, to juzt będzie obiesony. — Kázáł go wsadzić do taki piwnice i uwiązać go zeby stáł. Dáł mu téz i kamień pod tylek ostry, jak mu sie uenie, zeby se siád. Na środku ty piwnice był słup gruby i u niégo był uwiązany łańcuchem z tym psem i kotem. Tam jeden dziej juzt kończył o głódzie i wodzie. A ten pies gádá do kota: „Wiés co bracie musiwa swojego pana od śmierci wybawić, bo ón nás od śmierci wykupił, tak i my go koniecznie musiwa wykupić“.

Pies kázáł kotowi spinąć sie po tym słupie do góry i ten mur drápać łapo, azeby zrobić dziure wele tego słupa, zeby zdolał wyjść (ten kot).

Kot posed, wydrápáł dziure więkso od siebie, zeby téz i móg pies wliź. Kot wysed na wierzku, wołá na psa: „Chodź i ty pódziewa na opatrność“. Pošli do jednégo piekarza, który napiék bułek i chleba, jak zaceni nosić ten chlyb i te bułki tak znieśli wszystko za godzine. Co ten piekárz piék cały dziej, pies i kot naznosili za godzine dla swojego pana, obložyli go bułkami, chlebem. — Pies gádá: „Jédz pán“. A kot mówi: „Wiés co mój psie, trza mu téz przynieś páre butelek wina ze synku, zeby miał przepić, zeby sie nie udáwił suchym chlebem“.

Polecieli do synku, znieśli, co ino wina było i dali mu i gádajo: „Jédz i pij a my pódziewa twojégo zyciá ocalić“.

Pošli drógo, a ta dróga była prosto do lasa. Wleźli w las, był to ciej dobry a pies i kot byli zmordowani, wienc pies gádá do kota: „Legnimy se tu w tym cieniu, odpocniemy troche a potem pódziewa dali. — Pies legnuł, zwinuł sie jak zwyczajnie pies ligá a kot siád przy niém i siedzi; przypatruje sie a tu za-

cény mysy skakać. Kot, jaká mu sie mysa nawineła, łap jo i zadusił i kład na jedne kupe i wychytał tych mysy bardzo duzo. Jaze juzt potem przysed najstarsy, ten którego mysy nazywały królem (co on był nad mysami) i óného musiały słuchać i gadać do kota: „Wiés co bracie! co my ci winni? lepi nám powiédz, co ci trza, to my ci doręcymy“. A kot gada: „Powiédzcie nám o nasy zgubieli, to wás nie bedziewa zabijać“. — Mysiór zawrzesciał przeraźliwym głosem, wszystkie mysy sie śleciały, a kot sie pyta: „Cy so wszystkie? cy wy nie wiecie o nasé zgubieli?“ A mysiór sie pyta: „Co to za zgubielijá“. Kot powiada: „To jes taká zgubielijá, pieszczén złoty“. Mysiór woła na mysy: „Śaście wszystkie?“ A óny gadajo ze jedny brakuje a mysiór zakrzyknął jesce ráz i ta mys kulawá ledwie lezie. Mysiór sie ji pyta: „Gdzieś ty była?“ A óna gada „Za wodo u jedného pana mieskám“. Kot gada: „Cy ty nie wiés o złotym pieszczeniu“. A mys mówi: „Właśnie já tam jestem na kwatérze a ten pieszczén lezy w kuferku“. Kot gada: „Muis nás ty zaprowadzić, bo jak nás nie zaprowadzis, to wás wszystkich wynisce“. A mys gada: „Widzis kocie, ze mnie noga boli is nie moge“.

Kot obudził swojego kamráta, co leżał pod krzákem: „Wstaj, bo pódziewa po nase zgubielijo“. Pies sie zerwał; radzo sobie, który za którym pódzie, pies osadził: „Tak wypadá mys przódy, kot za nio, a já jako duzy za wami pomasiruje“. — I mys idzie przódy, kot za nio, pies za kotem. Przysli ku wodzie, kot mówi do mysy. „Ty mi wliź do ucha a ty bracie“ woła na psa: „pódź na wode, a já siéde na ciebie“. I pies wliź do wody, kot na niego a mys wliźła kotowi do ucha i przepłyneli wode.

Jak przepłyneli, tak kot gada do mysy: „Ty idź a já cie przy kamienicy zacekám“. A pies wartował przy wodzie. Mys posła do tego pałacu. Wliźła do pokoju, tam gdzie był ten kufer z pieszczaniem i zacena gryź kufer i wygryzła dziure, co zdolala sama wliź i pieszczén wyniś. Wyniesła go na pole i zaś nazád masirujo wszyscy troje. Ta mys dała pieszczén kotowi, kot wzion w zembce i lezie. Przysli ku wodzie pies gada kotowi: „Siadáj na mnie a pieszczén trzymáj w zembach a pamietáj zebys go nie upuścił do wody“. Kot siad na psa i pływali przez wode. Przepływali środek, pies sie pyta kotá: „Más?“ A kot w te razy otworzył pysk i gada: „Mám“. A pieszczén kotowi z pyska buch do wody. — Ale kot nie psu nie gadał, bo sie go bał, skoro zapływali na kráj pies sie pyta kota: „Más?“ A kot gada: „Nié mám“. „Keś podziál?“ A kot gada: „Spytales mi sie i já ci odpowiedziál i pieszcezej w te razy wpád do wody“. Na to mu pies gada: „Słucháj kocie, já wliże do wody, jednakowo mám nogi dlugse od ciebie, já wliże i bede ryby ciskál na wierzk a tys pazerniejsy odemnie bedzies ozgryzáł i bedzies patrzál, cy

w który rybie nie ma (tego pieszczenia). I tak pies zrobił. Bierze po jeden, po dwie i ciská na brzyzek, a kot ostarguje i przypatruje się, czy niema pieszczenia w który rybie.

Przyszed rybski król i gádá do psa: „Cego nás téz ty tak gubis marnie ze świata, co my ci winny?“ A kot gádá: „Pieszczej nám tu zginuł na samym środku. Pokila nám tego pieszczenia nie oddacie, potyla wás bedziewa gubić“. — Rybski król zawołał wszystkie ryby i pyta się: „Którą zjadła pieszczej?“ Żadny taki nie było, żeby się przyznała. Rybski król woła po drugi raz, izeli jeszcze kej ryba się nie nawinie. Patrzy się, idzie jedna stłucóná i gádá: „Já zjadła ten pieszczej, jescem się stłukła o kamiej, jakem te drugo rybe użrała, co chciała piérw zjeść i leciały my obie i já się stłukła, alem piérsá złapała“. Przyniesła ten pieszczej i dała go kotowi. — To już było w trzecim dniu i pies gádá do kota: „Já ci wdzieje na ogon ten pieszczej, pamiętaj się do góry ogon trzymać, żebyś nie zgubił, a já pude za tobo. I tak śli cało dróge. Jaze przyszli do tego króla, gdzie ten ich pán siedział w hareście i przynieśli mu ten pieszczej złoty i mówio mu: „Nie tráp się, panie nas, tyś nás od śmierci wykupił i my téz ciebie wykupili, że nie bedzies zabity“. I dali mu ten pieszczej. — Ón się ucieszył, pieszczej wdział na palic, śnurerek od pieszczenia zawiesił na syi. — Kot ze psem przypatrowali się na swojego pana; dużo má zżywności, a ón nie miał ino jeszcze jedne plecionke i jedne butelke wina, tak tém raczył psa i kota.

Zaobrócił pieszczej na palicu, przyleciało seści panów, pytają się go: „Wielmożny królu, co zadas od nás?“ A ón gádá: „Zadam, abyście od morzá, cy za morzá przynieśli ten dom, który tam jest, ściany marmunowe, a dach złoty, ale wtencás, kieć ón będzie śniom spał na łózk“. Oni téz tak zrobili, jak się ten uspiuł, tak oni wzieni, przenieśli z całym domem. I posli do tego, co siedział w piwnicy zamurowany i gádają mu: „Uczynilimy to, co najjaśniejszy król mónarcha nám kázal“. Ón powiedział: „Zebyście mnie stąd wynieśli“. I oni go złapili z ty piwnicy wyrwali i piwnice rozwalili. — Ón posed do króla, przeprosił go i zaprowadził króla do tego pałacu: „I popatrzcie się, mój królu, gádaliście, że to já carownik, a to ten carownik, a wyście mnie wsadzili do piwnice“. — Król się przypatrzał i rozgniewał i kázal na śmierć strzélano tego dawnego lokaja ze świata zgubić.

Opowiadał *Wicek Serafin*.

X. Cyrográf.

Jedén król pojechał we świat przyzryć, jak sie w igo kraju ludzie majo. Przyjechał nie daleko lasu, zachciało mu sie wody pić, wysłał lokaja, zeby mu wody przyniós. Lokáj znalazł wody, ale mu wody nie dało nabrać, ino mu powiedziało: „Niech se tu sám król przydzie, to tu wody dostanie“. Lokáj przysed, królowi powiedział: „Prose nájjaśniejšego króla, mónarchy, tak nie dostane ty wody, ino zeby król sám sed, to sie wody napije“. Król wysed z powozu, posed sie wody napić i schylił sie do studnie i legnuł i pije, ani sobie glonu nie odmuchał, ino piuł wielkiém pragnieniem. A miał brode doś rzetelno a kto wode pije w studni, to sie mu broda musi zmácać, tak téz i ten król wraził brode do wody. Chyciło go za brode, pokila piuł, ón tego nie cuł, cy go ktoś trzymá, cyli nie, a potém jak sie wody napiuł i chce iść, a tu go za brode trzymá i mówi mu: „Jak mi dás, o cém w domu nie wiés, to cie pusce“. A król myśli se, jakem z domu wyjéżdzał, wszystko było dobre, a wiency já nie pamientám, abym miał co świeżego i nareście mówi: „Dám“. I djáboł go puściuł, a król ściesony, uciék do powozu i temu djábłowi nie nie podpisał. Siád w powóz i jedzie, a djáboł prędko przed nim podskocuł na środku drógi suchy, zrobiuł mu bagno, tak ze nie mozná było nigdzie objechać.

Król myślał, ze to bagno przejedzie i wjechał w bagno. Konie mu sie poprzewracały, a powóz mu sie nachylił, kućir spád, ubabrał sie. A król mówi: „Cy niesczęście mnie bije?“ A w te razy przychodzi do niégo djáboł i mówi mu: „Jak mi dás o cém w domu nie wiés, to cie wyprowadze z bagna“. Król myśli, já przeciez w domu nie takiégo nie mám, zebym o tém nie wiedział i zrešto powiedział król: „Dám“. I djáboł mówi: „Trza sie podpisać“. A król mówi: „Nié mám ani papiéru, ani ołówka, cémze sie podpise“. A djáboł postrzezony na wszystko, mówi do króla: „Seyzorykem zarzni sobie palica, a já ci dám papiéru i podpis, ze mi dás, o cém w domu nie wiés“. I król rád nie rád zarzniuł palica, na kartee sie podpisał, a djáboł kartke wzion podleciał pod wóz, wyrwał powóz na sucho dróge, a potém konie popostawił i król sobie pojechał. I djáboł kartke wzion i posed, gdzie mu było prości. Król sie cémprędzy nawracać.

Przyjechał do pałacu, patrzy sie co jes, przypatruje sie, a tu mu Pán Bóg dał syna, piękny, dopiéro jedynak. Król sie uchylił za głowe, targáł sie, bo mu zál było syna, ale dał spokój, niech sie dzieje wolá Boská.

A ten syn rós jak na drozdzech, miał siedém lát, to juzt był duzy panie, tak go król dał do nauki na księdza. Wyucył sie,

co go już mieli wyswięcać i przysed do ojca odwiedzić. A ociec jak zeżrał swoigo syna, tak sie mu markotno zrobiło i trąpi sie okropnie. A syn gada: „Tato kochany, o co sie trąpis?“ A ociec mówi: „A synu mój, choćym ci powiedział, nie mi nie poradzis“. A syn mówi: „Tato kochany, powiedźcie mnie, ja moze temu poradze“. „Synu mój, kiepskom z ciebie ucieche bede miał, bom cie djáblowi zasprzedął, jescem swojo krwio podpisat“. I zaráz królowi wpadło w głowe.

Na drugi dziej syn posed do spowiedzi, a potém wszystko księdzu opowiedział. Ksiądz go pokropił święcono wodo i dał mu świętości na coło i na piersi, dał mu święcony wody, zeby miał na dróge napić sie. Pobłogosławił go i kazał mu iść do ojca. Ón przysed, mówi ojcu o konia, zeby przecie jechał, nie sed. I ociec mu dał konia a matka dała mu krzyz poświęcany na dróge, pobłogosławiła go i ociec téz. Odprowadzili go ćwierć mile i posed sobie jaze do piekła, po te kartke, co ociec dał djáblu. A dy potém jedzie sobie na tym koniu, welo jedného stawu, a już to było daleko od igo ojca.

Przyjechał do jedného stawu, a tam sie kompalo trzydzieści gęsi, w spodzie były gęsi, a na wirzku głowy ludzkie i trzydzieści kosul było na trawniku, przy stawie. A jedna była zdalsa od tych innych kosul. I ten królowie schylił sie z konia i te kosule wzion i trzyma. Już te wszystkie gęsi sie ukompaly, powychodziły i ubrały sie, a ta trzydziestá nie wysła, bo ten królowie ij kosule trzymał. Ale sie nie mogła dockać ta trzydziestá córka cárnoksięznika, zanim ón ten królowie polozy te kosule. Jaz nareście gada mu: „Mój ty królewicu, Aleksanderku, oddej mi kosule, bo nie pozatujes tego“. Aleksander kosule oddał i óna wysła z ty wody, ubrała sie i posła za niemi, swoimi towarzyskami.

Ón téz tak samo pojechał za niemi, ale ich nigdzie nie dogonił, ani ich nie widział. — Zajechnął do piekła, po te kartke, a carnoksiążnik wysed przed niego: „Dobrze robis, ze jedziesz, boby my musieli po ciebie iść, ale kiej jedziesz, to nie pójdziewa“. A ten zaráz woła na niego: „Oddaj mi kartke, któro ci ociec rodzony swojo krwio podpisat“. A ón mu gada tak ten carnoksiążnik: „Aleksandrze, to nie na tem koniec, zebyś ty przyjechał i odrazu dostał i odrazu sobie pojechał spokojny. Ino mi musis kościół wybudować, zeby ten kościół był taki, jak ja ci powiem. Zeby były ściany marmunowe, a dach cały złoty i zeby to było na ósmo godzine“.

Odesed od niego carnoksiążnik, a ón sám posed ten królowie do pokoiku, który był umyśny dla niego wybudowany. Tam miał jedno ławeczke, stolik i krzeselko i jedno okno było w niém. Siadł sobie ten królowie na krzeselku, zamedytował sie, jak ón tu

bedzie ten kościół stawiał albo murował, kiedy ón, jesse przez swoje zycie ani nie widział, jak sie to domy stawia, a nie tyle kościół i mówi sobie: „Hm! to ja bede kościół murował?“ I zmówił pácierz, posed lezeć i słuchá, a tu ptásek tłuce sie do okna, a ón myślał tak ten królowie, ze ktoś goni tego ptáska, a ón ucieká przed kimsik. Otworzył mu okno i ten ptásek wleciał i gádá mu tak: „Jutro o siódmy godzinie weź sobie siekirke tako, która sie nazywá cieślica i przydź ku kościołowi i bedzies trącał obuchem nie bardzo po przyciesiach. A mój ociec wstanie o pół do ósmy godziny, wejdzie i przypatrzy sie na plac wyznaczony, cy kościół stoi i jak użry kościół, zazgrzytá zębami, bo pragnie na twoje śmierć i chce ciebie podchycić“. I zrestóm woła: „Puś mie!“ I ón okno otworzył i ptásek wyleciał i posed skąd przysed. A królowie sie położył na łózkú i spał.

Przespał te noc z wielkim strápieniem, jednak ón miał obrone przy sobie, bo miał krzyz, co mu matka dała, był poświęcany i świętości od księdza.

Skoro o siódmy godzinie wstał i umył sie, pácierz zmówił, wzion sobie siekirke cieślíce i wysed na plac naznaczony, a tamoj kościół stoi wspaniały. Posed trąca obuchem. Skoro w pół do ósmy godziny, carnoksieźnik wstał, cymprzedzy sie ubrał, wyźrał, cy kościół jes. Jak kościół uźrał taki, jak sám chciał, zazgrzytał zębami, tak przeraźliwie, ze królowie zdołał usłyszeć.

Ale królowie był uciesny, ze mu tak Pán Bóg posceścił, a carnoksieźnik jucz przez cały dziej nie mu nie kázáł robić. Jaz na wiecór wywołał go na pole i powiadá mu tak: „Ja mám trzydzieści córek, wszystkie jednakie, jak mi zgadnies, która najmłodsá, to ci kartke dám, pojedzies sobie do swioigo ojca. Wszystkie jednakie, tak jak kieby jedna, ani młodsá, ani starsá, ani więksá, ani mniejsá, jedném słowem, so wszystkie urodne, jak zgadnies, to wygrás, jak nie zgadnies, to przegrás, a to bedzie o ósmy godzinie z rana“.

Ten tak samo królowie przysed do swioigo pokoju i siád na krzeselku i siedzi i lamentuje, co tu bedzie zrobić, ale sobie mówi: „Jak Bóg dá, tak bedzie“. I zmówił pácierz i położył sie na łózkú. A tu jednym razem zabrzącała muska, a ón okno otworzył i zbliżá sie do igo łózka panna piekná i mówi mu tak: „Aleksanderku, wiés jak ty zrobis, jak jutro staniemy wszystkie rzędem, jedna przy drugi, to sie przypatrzys na coła. Przejdzies ráz i nie użrys nic, przejdzies drugi ráz i nie użrys nic, ciągiem patrzáj na coła, a trzecim razem pódzies, a bédzies na coła patrzúł, to użrys na moim cole malejkom muske i weź mnie za rękę i pokáz ojcu, ze to jes twoja córka najmłodsá. To ociec ino zębami zazgrzytnie i tobie nie na to nie powie“. I muska sie z ty panny stała i zabiérá sie do okna i wysła i posła.

Aleksander zawar okno i położył się spać. Skoro na drugi dziej z rana pół do ósmy godziny wstał i umył się iściół zmówił i zebrał się i siadł sobie i rozmyślał, gdzie też ta jest ten igo koj, na którym ón przyjechał. A ten koj stał pod ziemio jak go postawił, tak stał, moco Bosko zył.

Skoro na drugi dziej o ósmy godzinie wstał cárnoksięźnik, zebrał się i cymprędzy swoje córki wywołał na pole i wystawił ich rzędem i óny stały. A ón zawołał tego królowica: „Pódz, gádaj, która córka najmłodsá, kieś taki mądry“. — Staneły rzędem jedna przy drugi, możecie wiedzieć, że to był kluc doś długi. A cárnoksięźnik stał z daleka i przypatrował się na niego, cy ón też tu zgadnie, którą igo córka najmłodsá. A ten królowic przesed się ráz, patrzy na cóła, nie widzi nic. Idzie drugi ráz, patrzy na cóła, nie widzi nic, idzie trzeci ráz i przypatruje się i użráł malejko muske, na ty cárnoksięźnicki córce i wzion jo za rękę, wyciągnął dali i gádá do cárnoksięźnika: „To jest twoja córka najmłodsá“. A cárnoksięźnik zębami zazgrzytał i nie powiedział mu nic przez cały dziej.

Skoro na wieczór zawołał go do siebie i powiada mu: „Más mi to zrobić na jutro na ósmo godzinę, trzy páry butów, jak zrobis to pódzies, a jak nie zrobis, to jeszcze dali pozostaniesz“. A ón przysed do pokoiku swoigo, siadł sobie na krzeselku, mówi sobie: „Hm, já bede buty tutaj robił, kieś já jeszcze nie widział, jak sewcy buty robio, skądby já móg buty zrobić“. I słuchá, a tu leci peółka i zabucała silnie welo okna i ón okno otworzył. Peółka skoeyła i pyta się go, co myśli robić? a ón mówi: „Myśle uciekać“. A óna mówi: „To i já z tobo“. A królowic pozabierał swoje manatki, zaraz z wieczora, a ta panna napluła na dźwi i posli obydwóje tamok, gdzie ten koj był. Óna siadła naprzód na tego konia, a ón był ij za plecami i trzymał jo na koniu i jechali obydwóje i ujechali połowe drógi. A cárnoksięźnik obudził się i nie cekał ósmy godziny i gádá: „Aleksander wstaj! a mnie buty dej“. A ta pluna, co ta cárnoksięźnicka córka napluła na dźwi, powiada tak: „Já ta ide“. Jak zaceni cekać rychło przydzie, tak przetrzymali ósmo godzinę. — Skoro po ósmy zaceni się dobywać. Skoro dźwi wyjeni, a ta pluna gádá: „Ha! ha! ha! haw niéma nikogo“.

I ten cárnoksięźnik ozesłał wszystkich satanów po systkich drogach, ażeby jo złapać i ónego tak samo. I te satany obleciały wszystkie drógi i nie znaleźli, ani nie złapili nikogo nigdzie. Przyšli do niego, do tego cárnoksięźnika i gádajo: „Nikogo my nie złapili, ani my nie widzieli“. Tak cárnoksięźnik zebrał się i posed sám i natrafił na te same dróge, co óni niom jechali i sed za nimi. A ten Aleksander jechał sobie i miło i ostro z to panno,

a ta panna mówi do królowica: „Wiés ty co, stanij, já śłaze, przysłuchám sie, cy ta kto za nami nie leci“. Przysłuchiwała sie uchem do ziemi: „Mój ociec leci za nami, wiés co Aleksander, dej mi krzyz, co na sobie más“. Aleksander ji dął i siedzi na koniu i pojechali, a gdy już był carnoksiężnik nie daleko ich, óna sie przysłuchiwała i mówi do tego swoigo królowica: „Wiés co Aleksander, já sie stane w kościół, a twój koj stanie sie w plebanio, a ty sie stanes w księdza i pódzies do kościoła mse świento odprawiać. A jak ociec poleci z wielkiemi złościami, ón dobrze wié, ze já sie stała w kościół, ale ci nie śmie rzec ani słowa złego i ty sobie pódzies z plebani i do kościoła. Bedzie ci sie pytał, cyście tu nie widzieli moi córki najmłodszy i królowica, co tu jechał na siwym koniu, a ty odpowiesz, ze my nie widzieli“. I tak sie stało, gdy już ociec był.

Ón sie nawrócił, ten carnoksiężnik, zazgrzytał zębami i gádá tak: „A niech jado na złamane karki“. A sám sie nawrócił i posed jaze do piekła. Ón dobrze o tém wiedział, ze igo córka stała sie w kościół i dobrze o tém wiedział, ze ten króla syn Aleksander stál sie w księdza, ale nie miał mocy do nich i nawrócił sie i leciał do piekła jak Samson. — A óni sobie pojechali jaze do ojca.

Jak zajechali do ojca, ón ich powitał, syna i te panne, a syn powiádá: „To jes córka najmłodsá tego cárnoksiężnika, najśwarniejsá i najmłodsá i óna se mnie wybrała i já se jo wybrał; óna mnie broniła od śmierci, od sideł satańskich i ratowała przez całe trzy dni, jesce i drógo.

Ojcowie złapali jo, uściskali i ucałowali i racyli jo wziąć za swojo synowo, bo ten królowie śniom sie ozenił i zyli sobie w porządku. Stało wesele na te ucieche króla i królowy całe dwa tygodnie; bo já téz tam był na tym weselu. Pojádem, popiłem, okurzyłem, wysedem wieczór na pole, a jeden żołnierz przyleciał, złapał mnie, nabił do kanona i strzelił. I wreście gdzieś przyleciał do Przebiecán i tumem pozostál i do tego casu tum, miśskám i dobrze mi sie powodzi.

Opowiedział *Wicek Serafin*.

XI. Śwagier króleski zaklęty w konia.

Jedného razu sed jeden chłopák, a człowiek, który sie nazywał strasny cárnoksiężnik, co ón najwiency prowadził znajomstwa z pokusniázami, ón téz miał chałupę w lesie i sám w ni mieśkał. Jak napád tego chłopáka niedaleko swoi chałupy, pyta sie go: „Gdzie ty chłopiec idzies?“ A ón gádá: „Ide we świat służyć sukać“. „Posłuchájno ty mnie chłopczyku“. I chłopiec stanół

i słuchá, co ón mu będzie opowiadał. On mu gádá: „Sedbyś ty mnie na służbę?“ A chłopák przeciez nie wiedział, co to za chłop i cém ón sie zajmuje, jakim gospodarstwem; wiecie juzt cém ón to był. Pytá sie go: „Na wiela byś ty chciał być u mnie?“ A chłopák gádá: „Przeciez pán dobrze wié, wiele innym płaci przeciez mnie tak samo“. A carnoksiężnik: „No my sie tam nie pobijewa“. I pojon go do swoi chałupy.

Dáł mu jeś, ten carnoksiężnik, wina dobrégo popić i powiadá mu tak: „Já teráz pojade na wender, nie będzie mnie tu bez trzy dni. A ty tu más w ty izdebce siedzieć, pozamiatać i porządek utrzymować, a jesce ci tylo powiem: Mám pięć pokoi, a záden zamknięty nie jes, zebyś sobie wiedział, do zádnégo nie zagładáć, bo jakbyś zażráł, to jak já przyjade, to zaráz poznám, tobym cie tak zepráł, zebyś ani nie wiedział, w który stro nie ojca más“. I zabrał sie i pojechał.

Chłopák wstáł i trápi sie i cnyło sie mu, przebył jedén dziej, nie zażráł nigdzie. Przebył drugi dziej, nie zażráł nigdzie. Skoro w trzeci dziej chętká go zebrała, do piérségo pokoiku zażráł, a tam nie nie było, ino półtecka, a na ni mały kamycek.

Zaledwie ze przysed z ty izby, kóro carnoksiężnik mianował za pokój, siád sobie na ławecce, carnoksiężnik idzie. Przysed sobie do izby, zaráz na chłopca przysiad: „Tyś juzt był w moi izbie“? — powiadá chłopakowi: „Piérśy ráz ci daruje, ale drugi ráz to cie zbije, bedzies pamiętáł, kto do ciebie gádá, a teráz pojade na cały tydziej, a pamiętáj se, do drugiégo pokoju nie wchodzić“.

Chłopák nie wchodził piérśy dziej, takze i drugi dziej i w trzeci i w czwarty dziej ochota go zebrała i zażráł do drugiégo pokoju, a tam wiency nie nie było, ino flasecka z wodo i ten chłopiec tak sobie mówi sám do siebie: „A cy mi téz to pán miał cégo zabraniać, kiej tu nie niéma“. I poopatrywał i przysed nazád do izby i był — a pán igo przyjechał za tydziej. Pytá sie go: „Byłeś?“ A ón gádá: „Nie byłem“. Ale ten carnoksiężnik nie wierzył mu, posed do izby, do ty drugi i poznál i przysed i gádá: „Gádałeś tak, ześ nie był, a tyś był, teráz ci juzt nie daruje“.

I złapał kija i biédno chłopeyne zepráł tak bardzo, ze juzt chorował trzy dni. Drugi ráz mu gádá: „Teráz pojade na dwa tygodnie, a pamiętáj se, zebyś nie zażráł do trzeciégo pokoju, bo jak przyjade, to cie tak zezrne, coś ani u ojca chleba tyle nie zjád, co odemnie kijów zbiezies“. I zabrał sie i pojechał.

Chłopák biédny zostáł, przebył jedén tydziej, co nie zażráł. W drugim tygodniu ochota go zbierać, zeby zajrzyć, wstrzymował sie jak móg, bo jak przyjedzie, to go zabije. Ale nareście zażráł, a tam nie nie było ino láska ciérniowá. Gádá sobie: „O miał tyz-ta

mi co zabraniać, báles sie, zebym ci co nie ukrád, a tu nic nié-ma do kradzenia“.

Przysed ten dziej, ze ten carownik przyjechał, pytá sie chłop-cyny: „Byłeś?“ A chłopcyňa biédny zadryk sie i gádá: „Nie byłem“. Ale ón posed i zaraz pozná ze był, przysed do niégo: „Nie gádałem ci, ze nie chodź tamok, bo jak sie dowiem, żeś tam był, to cie zabije“. I pochwycił postronka i noze go, noze go, tak go zepráł, ze cały tydziej chłopák chorował. A ten carownik powiadá mu tak: „Teráz pojade na całe trzy tygodnie, a pamię-táj se, zebys nie zażráł do cwartégo pokoju“.

Chłópák to sobie pamiętáł dobrze, nie zażráł przez dwa ty-godnie. W trzecim tygodniu zażráł do cwartégo pokoju. A tam stoi koj piekny, upasiony, miał pod pyskem węgle rozpálone, a pod ogonem siano w kosyku. Ten chłópák wzion mu to siano z tyłu pod pysk, a te węgle odwiązał z pod pyska, dáł je w tył. Ten koj gádá mu: „Zaráz idź na strych, jakie jes siodło nájbardzi zaciárane i strzemiona zardzewiałe i chociaźby nájcieźsze było, to nie klnij, Boga nie obrazáj, ino go ściąg na ziemie, a ze ziemie to go juzt weźmies i przyniesies go tu do mnie“. — Ón téz tak zrobiuł, posed na strych, było tam doś siodel rozmaitych, nowe i stare, ale ón wzion, które było nájbardzi zardzewiałe. Nié móg go podniś, tak go włók ze strychu az na ziemie, a ze ziemie wzion go na ramie, przynióś do konia. — Koj mu mówi: „Wkła-dáj go na mnie, idź weź te flasecke z wodom i ten kamycek i te láske cierniowo i siadáj na mnie i uciekáj, bo ón tu dzisiok przy-jedzie, to cie zabije pewnie za to, żeś do mnie przysed, bo ón sie boi, zeby já ci coś nie opowiedział. Tak sie pospiesáj i wyjé-dzáj na mnie prędko, bo ón juzt jes nie daleko“.

Tak chłópák cémprędzy na konia sie wyspináł i to wszystko pozbiéráł i wyjechał i jedzie.

Ujechali juzt kawałek drógi, a koj mu gádá: „Obeźryj sie tyz-ta za siebie, bo mnie sie tak zdaje, ze ón téz za nami goni“.

Ten chłopiec powiadá do konia: „Juzt nie daleko jes nás, jedzie na smoku“. A ten koj mówi: „Ciś za siebie ten kamiej“. I ón cisnuł za siebie.

A ten cárnoksiężnik przyjechał ku tému kamieniowi. Gdzie ten chłópák cisnuł, zrobiła sie strasná góra kamienná i ten cárnoksiężnik musiał wrócić sie do chałupy. Przynióś kilof i łopate i rombáł kilofem te kamienno góre, a łopato odwálał. I znowu za niémi goni przeokropnie. A ten koj powiadá: „Obeźryj sie tyz-ta, daleko jes za nami“. Ten sie obeźráł i powiadá do konia: „O juzt nie daleko“. „Ciś téz te láske ciérniowo“. Ten chłópák cisnuł láske ciérniowo. — Zrobiuł sie las ciérniowy, ogromny i gęsty, ze pomiędzy niégo ciezko było palica wrazić, bo by sie był skuł.

Zaś sie ten cárnoksiężnik wrócił do chałupy, przynióś siekiere i rąbał te ciérniaki i ściężke zrobiuł; to ci jużt daleko odjechali — i znówu pędzi za niemi. Ten koj gádá do nięgo: „Obeźryj sie téz ta, daleko od nás jes?“ Chłópák sie obeźrał i uźrał go, że jużt nie daleko, powiadá do konia: „Ón jużt nás wnet dodechnie“. A ten koj powiadá: „Chlušni z ty flasecki te wode do trzecięgo razu ino téz uwážnie, zebyś mie nie skropiuł to wodo“.

Chłópák złapał prendko flasecke i odetknoł i chlusnoł do trzecięgo razu. Koniowi na ogon trafiła jedna kropelka. Zrobiła sie strasna woda, okem nie przeźrana i głębiá taká okropná, że ciężko było zmierzyc. A ten koj utonoł zadniemi nogami i nie móg sie na wierzck nijak wydrápać, a ten cárnoksiężnik nie pyta na to, że so we wodzie, ino konia chciał z tym chłópcem razem chycić. Ale ten koj doś był sybki, wyskocoł z tym chłópcem razem z wody, ani sie nie zmácał, cy był we wodzie, cy nie i wyjechali z ty wody. Pojechali prec w dalekie strony, a ten cárnoksiężnik niemóg sie wyratować, ani w te, ani w owe strone, ledwie wyláz i powrócił sie na kráj, ale sie jesce obeźrał na nigo, daleko jes. Zál mu to było opuścić i przylegnoł sobie na brzysku — ala pić wode, bo ón myśláł tak, że podoli wode wszystkie wypić i zaś znówu za niemi polecí, że ich dogoni i chyci. Tak ostro te wode piuł, jaze sie rozpéknuł i złe duchy porwali go prosto do piekła. A ten chłopiec z tym koniem jużt byli w lesie dalekim kawátku, odpoczywali.

Skoro odpoceni, ten koj mówi do chłópáka: „Weź i zdym ze mnie uzde, powieś na silnym sośniáku i siodło niech na mnie bedzie i mnie puś na tráwe. A sám zabierz sie, idź haj do pałacu króleskięgo i proś o służbe, niech bedzie za co chce, zebyś ino chyciuł służbe, a jakby ci kiej trza było mnie na co, przydź do lasu. Weź uzde ze sośniáka i strzaśni ino mocno, to já zaraz do ciebie przylece. Terazem ci opowiedział cały kawátek, a ty teraz idź, gdzie ci powiedział“.

Chłópákowi sie to markotno widziało konia zostawić — no ale posed. Zased do pałacu i prosi o służbe, a król mu mówi: „Bedzies ze stajniów gnoje wyrzucáł i pieknie zamiatał“. Chłópák sie uciesuł, że służbe dostał. A ten król miał drugięgo dnia wojne wydać, ze wszystkiemi dworzanami swoimi miał wysirować.

Skoro na drugi dziej ten chłópák prosi, zeby téz i ón rád jechać na wojne, a król mu powiadá: „Co ty zrobis, chociaź na wojne pojedzies, kiej tamok dosić innych jes, a ty wielá nakueys?“ Ale ón na to nie mówi, ino obces prosi króla, zeby mu król pozwoluł jechać. Król se myśli, że, ty jak pojedzies, to pewnie nie przyjedzies, bo dostanies kulke w łeb, albo cie konie zataraso,

ale kiej chcesz to jedź. Król mu to powiada: „Jes tam w stajni kobyła już nie młoda, osiodłaj ją sobie i jedź kiej chcesz“. I ón pobiegł do stajni, kobyłę osiodłał i siadł na nią i jeszcze przodzi pojechał jak wszyscy dworzanie tego króla i król to samo.

Wyjechał ten chłopak i jedzie okropnie na plac bitwy. I wjechał w bagno i koj mu uwiąznoł i przewrócił się i leżał w tym bagnie. A ten mizerny parobczyk siedzi na kobyłę i woła: „Wio! wio! bo cie ubije“. I zbrykał ją nogami, rękami i cugłami i wrzesy. „Wio! wio!“ A dworzanie jado na wojnę z królem razem.

Król na niego ani nawet nie poźrał, a dworzanie wszyscy się śniego śmieją, wołają na niego: „Widzisz, jakieś to krzepko latał, skakał, wydzierałeś się na wojnę, a teraz w bagnie wojujesz? Ty najwięcej naszego króla obronis“. Jednym słowem, jechali welo niego i bardzo się śniego naśmiewali. Ale późni gdy się już skryli za pagórek, mój parobczyna chyć z kobyły i galopa świjskiego leci do lasu.

Przyleciał do tego sosniaka, na którym wisiała uзда, co ją powiesił wtenczas, co był na tym koniu przyjechał. Łap ją premdko i zatrząśnoł nio mocno, jaze się zwięk do cugłów, od wędziel zrobił po lesie.

Koj ten, na którym ón uciekał od tego carownika, leci do niego okropnie rażno i gada do parobczaka: „Siadaj premdko na mnie, bo tam dali zajedziemy, wisi tam pałas dzielny, weź go ze sobo, a ón ci będzie dzielnie przy pomocy.“ I koj opowiedział mu; ten próbuje wyskoczyć, ale nie mógł, tak koj uklęknął przednimi nogami i ten parobczyna siadł na konia i jedzie. Podjechał pod jawora, na którym wisiał pałas, i wzion sobie ten pałas do ręki. I jedzie sybko na pomoc swemu królowi i zajechał na plac bitwy. To już z igo dworzanów mało ich stało, bo ich nieprzyjaciele pomordowali, tak że i król był w wielkim niebezpieczeństwie.

Skoro ón jedzie prosto do króla pałas wystawił w górę, jako ón jest rycerz, który w bitwach przebywa. A król przypa-truje się co to za rycerz jedzie prosto do króla, jednak ten się go bał, no — ale przecie będziemy widzieć, co się będzie robić.

Zajechał do króla, król mu wystawił ręki, jako żeby rycerz wiedział, że ón nim przystaje do zgody. A rycerz przywitał się z królem; wypytał się kiej i jak. Jak swoim pałasem wywinął, tak nieprzyjacieli od razu dziesięć trupem położył. Jak odebrał od króla moc, co jeszcze wojska królowi stało, tak pokonał nieprzyjacieli, a chociaż ich było trzech na tego jednego, wybił, że ich bardzo mało nazad powróciło. Zreżto powracać się i po koniu ostrogami — i pojechał. Król jednak na niego wołał, ale ón nie słuchał tego, ino uciekał na tym koniu do lasa. I konia w lesie ostawił, uzde powiesił na sośniaku, pałas powiesił na jaworze

a sám tak samo w dyrda leci do konia, do tego co sie po bagnie tálál. Siád na niégo i wrzesey: „Wio! wio! bo cie ubije.“ A dworzanie jado z wojny i gádajo mu: „Tyś nawojował w bagnie“. Ale ón z tego nic se nie robiuł. Jak óni do dworu pojechali tak téz i ón śláz, to konisko wyrwał jak móg i siád na niégo. Przyjechał téz do stajnie a dworzanie śmiejo sie śnigo: „Tyś nawojował w bagnie“. Ale ón se z tego nic nie robiuł, bo wiedział, ze to nie ón zmusiuł do poddania nieprzyjaciół, ino tem wszystkim Pan Bóg rzadziuł; nic na to nie odpowiadá.

Przychodzi befel do króla, aby sie trzeciégo dnia dostawiuł na plac bitwy. Tak téz ta i ón mało wojska miał, to prawda — ale sie nie sprzeciwiá, ino na wojne chciał jechać.

W trzeci dziej dworzanie zebrali sie na wojne, takze i ón kojsko osiodláł i wyjechał wceśni jak ci i jedzie tak samo w bagno, wjechał i to kojsko przewróciło sie, ón tak samo bije, źgá, sturá: „A wio! a wio! umykáj, a umykáj.“ A to kojsko tálá sie po bagnie. Król tak samo jedzie, ani sie na niégo nie przypatrzuł, bo ón se go nicém miał. Bo król sobie rachował, ze ón ino wyjéżdżá sie przypatrować, bo król o nim nie wiedział, że ón taki jes a ci dworzanie wołajo na niégo: „Jakeś wcoráj dokucał tak i dzisiáj dokucys.“ Ale jak ci sie skryli za brzyzek, ón chyc z konia, wio do lasa. Zabiég do sośniáka, łap za uzde, strząsnoł mocno nio. Koj przyleciał i woła na tego parobeyne biédnégo: „Siadáj prendko a jedź na pomoc swojemu królowi, bo jucz biéda śnim“. I ten doprowadziuł konia do kretówki doś wysoki i siád na tego konia i jedzie po ten pałas i umykać krzepko na wojne.

Zajechał na plac bitwy, tam jucz bardzo mało z igo dworzanów zyje, ino wiency lezy. Jedzie prosto do króla. Król wystawiá do nigo rękę i chce sie ś nim powitać, a takze i poznać. A gdy sie obydwá powitali, zaraz rycérz zakumenderował za tego króla wojskem. Obtocuł kilkuma żołnierzami nieprzyjaciela, wypráł, ze bardzo mało który ś nich ucieknuł.

Ano i rycérz odjéżdżá po bitwie od króla. A król podjechał krzepko ku niému, skłoniuł mu sie i powiadá do niégo: „Já mám trzy córki, to jedne rycérzowi podaruje“. Ale rycérz na to duzo nie zwázá, ukłoniuł sie królowi i pojechał.

Zajechał do lasa, konia puściuł a sám uzde zawiesiuł na sośniáku a pałas na jaworze i wio! — Leci ogromnie przez las i wyskakował, bo sie bardzo radował, ze podolał nieprzyjaciela pokonać. Zaleciał do konia w bagno i wyskocuł na niégo i tak samo wrzesey, krzycy: „Wio! a wio! bo cie ubije!“ A dworzanie jado z wojny i śmiejo sie śniégo i mówio: „Zeby kazdy tyle nawojował co ty, pewnieby króla jucz dawno zabili“. A ón se z tego nic nie robiuł, co mu ci gádali, to ón wszystko przyjon, a gdy sie jucz ci skryli do dworu, ón łap konia u pysku, wy-

prowadził na suchsy kawałek trawnika i wio! — powrócił do dworu.

Król uradowany został, że bitwe pokonał. Jednak ón nie wiedział, że to ten był na placu bitwy, ale się zarówno cieszył, że i tak za nim jakiś król swoigo rycérza posyła. Ze ten rycérz musiał w niejedny bitwie być, że ón się tak zná bardzo bronić i bardzo go to cieszyło.

Na czwarty dzień przychodzi befel, aby się dostawił na plac bitwy, że już wojne bedo chcieć ukończyć, który wygra, to wygra, który przegra, to na zawdy przegra. Jednak się ten król trąpiuł, ón sobie myśli, chyba trefa może dać Pan Bóg, że i teraz wygrám. Ano i po skońcony myśli położuł się spać, jednak go to niespokoiło, ale się myśli: „Ano co będzie, to będziemy rozmyślali a dzisiąg trza się położyć na spocynek; ano położuł się — spał.

Skoro rano zawcasu zbudził się i wszystkich dworzanów pobudził: „Wstąjcie! rzetelnie proście Boga, aby my pokonali nieprzyjaciela, a izeli pokonawa, zrobimy się króleskie wesele“.

Anoj pojechali na te wojne a ten już parobcák nie wyjeżdżał naprzód ino już na ostatku, jedzie się pomału a ci się taś niégó śmieje: „Ty dostaniesz prezent od naségó króla, boś go ty nájwięcy bronił“. Ale ten nie mógł za niemi jechać, bo się niégó bardzo śmiáli, minuł ich i pojechał naprzód. Tak samo wjechał w bagno, koj się mu przewrócił i tála się po bagnie, a ón woła: „Wio! wio! bo cie ubije“. Rusá się ta na nim, jak może. Skoro jégó dworzanie skryli się za pagórek, ón chyc z konia — wio do lasa. Złapał uzde i strzasnoł nio mocno. Koj przyleciał i mówi do niégó: „Siadáj a jedź na plac bitwy, bo już twój król niebiespiecny“. Ten siad, zajechał pod jawora, wzion sobie pałas i wio sybko na koniu. Zajeżdża na plac bitwy, a tu już igo król obtocony nieprzyjacielskim wojskem i już go chce chycić i zabić. Ón wio, prędko na koniu, zajechał do króla, jak pałasem ráz świśnuł, tak ich nieprzyjacieli naráz pietnástu trupem położuł. Zakumenderował całym wojskem, co ich ta jesce zostajało, zmusił nieprzyjacieli do poddania.

Potém król pojón go ze sobo razem s tym koniem do swójego pałacu, a drógo mówi mu: „Dám ci rycérzu jedne córke, któro zechces i dostaniesz za nio pół królestwa. Powiód go do pałacu, a ten koj został leżeć w tym bagnie, bo ón już na swoim pojechał do pałacu. Późni mówił królowi, aby posłał kilku swoich dworzanów i żeby wyciągali to kójsko z bagna i żeby przywiedli do stajnie.

Tak późni wiedzieli i dworzanie o tém, że to ón nieprzyjacieli zmusáł to do poddania, to do uciecki. I radzili sobie o nim, że ón wielmożny król musi być. Przywiedli to kójsko do stajnie, zciárane, zbabrane. Już od tego casu król miał tego parobeyne

za wielkiego rycerza i razem śnim zasiadał do obiadu i do wszystkich potraw. Nawet śnim do rady zasiadał króleski. A gdy już miało być wesele, nasprąsał król panów i książont i królów tych, których na bitwie pokonał i przeprosił ich, że to nie ón bitwę rozpocynał ani nie ón końcał, ino ten rycerz, któremu córke swoję jemu za zone daje. Tego musicie się bąć i temu musicie być posłusni, bo ón wás na pniaku wiecznie znisey.

Skoro po weselu, przysed rycerz do stajnie do swójego konia, a koj mu rzeknoł słowo: „Teráz mi utni głowe, ale mi nie ucináj na dół, ino mi utni do góry“. A ten rycerz powiada tak: „Mój ty kochany, tyś mie stamtąd przyprowadził do majątku i jábym ci głowe uciñoł“. A ten koj gada mu tak: „Jak ty mie głowy nie utnies, to já tobie utne“. Tak rycerz rád, nie rád, wzion dzielnego pałasa i podcion mu głowe do góry i głowa mu spadła.

A wiecie moi ludzie kochani, kto to był, co za jedén ten koj, a to był tego króla śwagier, na którego spadowało królestwo. I ón sobie wysed na spacer a carownik jechał i zeżrał go i strasnie mu sie udał, że to jes porzomny i pociwy królowie i zaklon go w konia. I tak go morzuł i co ino móg, to mu na despet wyrządzał, a teraz jes królowicem, tak jak i przódzi był i ozenił sie w tym roku i jesce ten rycerz na igo weselu był.

Opowiedział *Wicek Serafin*.

XII. O złoty kacce.

Był to jedén mynárz, który trzymał młyn jedného pana, a do tego młyna bardzo mało ludzie zbożá wozili. Wienc ten mynárz sám na swoje gospodarstwo nie móg zarobić, a nie tyle go-ry, zeby panu roenie móg z tego młyna zapłacić.

Była u tego wienc mynárza taká biéda, coby jo ani siekiéro kiepsko nie ucion. A temu mynarzowi dał Pan Bóg córke, który było na imie Marysia. A ty Marysi było dwanáście lát. — Już jo mynárz pojmował ze sakem na ryby i chytáł i óny pokazował, jak má chytáć.

Jednego razu mynárz Marysi mówi: „Idź Maryś, weź sak i konewke, idź na ryby, a já póde do pajskiego lasa na obrenca; a śpies sie, zebyś mogła uchycić páre ryb na obiad“.

Marysia zdumiáwszy, posła ze sakem i konewk na ryby. Zasła ku rzéce, stanena nad wodo i myśli se: marne zycie moje i moich rodziców, że teraz nie máwa co jeś i w cém chodzić, i panu z młyna roenie zapłacić. Trzebaby to dobrze karkulować na stérdziesci réjskich roenie panu zapłacić, a tu ik niéma skond wziás. Tata majo zatrzymane piéniądze za trzy lata panu oddać, a tu ludzie do młyna nie wiezo zbożá, bo téz i wody brakuje, że sie ryba nie moze do wody skryć.

Po ty rozmyślaniu i strąpieniu, Marysia zbliżyła się ku wodzie tam, gdzie ryby miały zgromadziny. Usiadła sobie przy wodzie i patrzy za rybami, jaze ji na to przysło, ze se zdrzymła i spała trzy godziny.

Gdy się obudziła, juzt to zapóźno, ryby na obiad być miały; ale Marysia krzepką, zwinną, założyła sak. Uchyciła jedne rybke piekno, którą miała śrębne skrzele. Złapawsy jo, mówi Marysia sama do siebie: ty rybki wystarecy nám wszystkim na obiad. — Wyjmuje jo ze saku do konewki, a rybka do Marysi przemówi: „Moja ty, nie bierz mie, widzisz jaká já biédná, chudá, nie wielebyście ze mnie ogryzli, anibyście wiedzieli, cyście zjedli coś, puś mie do wody, a jak ząjdiesz do domu, powieś swoi mamusi, ześ chorá. Połóż sie na łózko i śpij, jak sie prześpis będziesz mieć zamiás słomy, pełno talarów śrębnych i złotych, telko swoi mamusie proś, zeby cie nie przebudzali“.

Marysia odskokła dali, zacisła sak i uchyciła drugo tako samo rybke jak i przódzi. Ucieszyła się, ze ta drugá troski więksá od tamty piérsy. Wyciągá ze saku i wsadzá do konewki, a ta drugá rybka mówi Marysi: „Nie bierz mie, jak pódzies do domu, połozysz sie na łózku, prześpis sie, bedziesz mieć złote włosy na głowie“.

Marysia uciesoná okropnie, puściła prendko rybke do wody, złapiła sak na ramię, konewke do ręki i sybko bieży do domu. Przybiegła i mówi do matejki: „Mamo, bardzo mie głowa boli“. A matejka pytá sie: „Uchyciłaś przynájmi jedne rybke“. A Marysia gádá: „Mamo, to jak na despet, nie uchyciłam ani jedny“.

Położyła sie na łózko, kazała sie swoi matusi przykryć jakom chusteckom, ze moze usnie, to sie ji poprawi. A matka mówi do niej: „Moja córuś, legnijze i śpij, moze cie ustanie głowa boleć“.

Marysia usnęła i śpi.

Ociec z lasu przychodzi, przynosi obrence i mówi: „Przysła óna juzt z tych ryb?“ Mynarka gádá do swoigo mynárza: „Przysła, ale jes bardzo chorá“. A mynárz pytá sie: „Gdzie óna jes? já ji tu dám chorobe, óna posła do pastérzy i biła sie, a ryb nie chytała i teraz przysła przez nicego. Cóz bedziemy mieć na obiad?“ Ale mynarka mówi: „Mój mezu kochany, dej ji spokój, niechze sie prześpi, widzisz, ze ino jedne córke mamy, taká piekná, urodná, moze nám óna kiedy kawátek chleba podá“.

Mynárz niecierpliwie ceká, zanim sie wyspi Marysia, ale nie chciał ji przerywać snu. — Skoro za trochy casu Marysia sie przebudziła, poźrała naprzód na trzewiki, cy má jakie i uźrała od złota i srybła pieknie ubrane. Potém poźrała téz na włosy złote i wziena je, chusteckom owiazała, zeby ani jednégo włosa nie wi-

dać było. Późni wraziła rękę pod pościel, pomacała palicami, a tam niema ani jednej słomki, ino same talary i dukáty.

Zawołała na matkę: „Matko, chodźcie ino prędko, bo wam cosik powiem“. Matka przyleciała, a ona mówi: „Mamo, pełne łóżko mam pieniędzy, co nas Pán Bóg opatrzył. Matka zażrała — prawda. Ucieszyła się i zawołała swoigo męża: „Wojtek, pódzino!“ Wojtek przyleciał, użrał, ucieszył się okropnie i wzion kilka talarów. Poleciał do miasta, kupił chleba i do chleba. Skoro se pojedli, wyrachował talary, które był panu winien za trzy roky i wzion zaniósł do pana i podziękował bardzo pięknie panu, że mu cekął tyle casy. Ale ten pán sprawiał bal i u tego pana był sám król, który zasiadał całe królestwo, a był to kawalyr. Właśnie ón téz sukał taki dziewczyny, choćby była z chłopskiego stanu i zrešto niech bedzie z jakiého chce, azeby miała złote włosy, to by się s niom zeniul, tako sobie miał w sercu.

Ten mynárz usiadł sobie na krzeselku i siedzi, a ci pánowie pytają się go o rozmaite kawálki. Długo tak mynárza nie widać było, jazej mynarka gada do swej Marysie: „Wiés ty, Marys owińże głowę chusteckom i biegnij po ojca do dworu, bo nám go trza!“ Marysia tak zrobiła, pobiegła do dworu po ojca, i leci przed gánek, a w tej minucie stál królowie przed gánkiem, a ona go nie zważyla. Przyleciała pod gałęzie, które wisiały z drzewa, nie zniżyła się i gałęzie zachyciły chusteczke na głowie. Marysia przyleciała, a chusteczka jej na gałęziach została. Królowie w te razy użrał u ty Marysi złote włosy i tak mu się bardzo spodobała, chciał s niom pomówić, ale nie miał jako. Marysia ojca zawołała i sybko do domu pośpiesyla. A królowie przysed do mynárza, pyta się go: „Cyja to dziewczyna taká prześlicná“. A ón mówi: „Moja córka“. I mynárz zabiera się do domu, a królowie pyta się go: „Ile ona bedzie mieć lát?“ Mynárz odpowiada: „Dwanaście minelo“. Królowie mówi mynárzowi: „Wy mnie musicie dać te swojo córke za zone“. A mynárz na to odpowiedział, że ón dać nie moze. Królowie na to: „No spróbuj nie dać, to jutro obtoey wojsko twojo chate i ciebie ze zono zabije, a córke wezme za swojo“.

Mynárz zatrąpiony posed do chałupy, a królowie wsiadł w powóz i pojechał do swoigo pałacu i wydał swoim zarzondcom wojska rozkáz, że jutro, o siódmy godzinie bedziemy manibry stroić“.

Potém przyjechał królowie ze swoim wojskem, obtoeuł mynárzowo chałupę tak, że nie podolał ni palca wrazić pomiedzy żołnierzy. A królowie włáz do mynárzowého domu i mówi: „Przystaniesz mynárzu na to, co já ci powiem. Jak mi nie dás swoi córki za zone, to cie zabije i twoje zone, a córke wezme ze sobo“.

Tak mynárz myśli sobie, lepsi zycie sobie ocalić, nizeli śmierć ciężko ponieś i mówi do królowica: „Dám, dám i odprowadze do samého pałacu króleskiego“.

„Król wzion dziewcyne, wsadził do powozu i sám sie przysiad i pojechał.

Zajechał do swoigo pałacu z radościo, odprowadził Marysie do domu. I zaraz pobiég do księdza i opowiedział cały interes, ze sobie przywioz dziewcyne, mynárzowe córke ubogiého stanu, ale wienc piekná i urodná. „I mnie sie udała. Jábym sie śniom zenił“. Książd na to przystał i potém Marysia była całą królowa.

Ale króla ciesyło wyjéżdzać na polowanie. Był coś ze dwa razy, a ón sie nie spodziéwał zádného nieszczéscia na igo Marysie.

Skoro ráz, jednégo casu pojechał na polowanie i przysła igo macochy córka do Marysie: „Moja ty, zebys mnie dała ziemie z pod słodki jabłonie“. Marysia ućciwá, chciała wygodzić kázdemu, tymcasem zrobiła na siebie siéci, których sie nie spodziéwała.

Córka ty cárnoksiężnicy poniesła ziemie do swoi matk i imówi: „Otom przyniesła ziemie“. A matka mówi do córki: „Teráz bedzies królować do jakiého casu“. Późni ta Marysia stała sie w kacke złoto i we wodę zniknęła i jucz ji nie było długie casy widać.

Króleski pałac zostál przez królowy. A ta córka ty macochy królowica posła do igo pałacu i była tamoj u nigo rządzila wszyskiém.

Stało sie w jednym dniu, skoro królowie powracá z polowania, gdy jucz był niedaleko swoigo pałacu, a ta cárnoksiężnicy córka wygládała to oknem, to drzwiami, z który strony królowie pójdzie. Skoro uźrała, ze jucz blisko, wyleciała przed niého, mówi: „Mężu kochany, jages wyjéżdżać na polowanie, widziáles sám, zem miała złote włosy, a teraz mám cárne“. Król na to mówi: „Bóg dáł, Bóg wzion, ja sie o to nie trosce, kiem cie wzion, to jucz skońcys zycie u mnie“. Było to przez jakiś cas. Ale ón do ty córki ty cárnoksiężnicy nie miał serca, późni ani jo wieldze na ocy widzieć nie chciał i jednym słowem, ze jo nie cierpiál, bo mu sie nie udała, ze nie taká była, jak przódzi.

Jednégo casu wysed sobie do ogrodu pomiedzy kwiátecki i woniál, bo to zdáwna tak ludzie na wsi so naucóni, jak widzi kwiátecki cy u siebie, cy u kogo, chciałby urwać i chociáz za kapelus wrazić. A co dopiéro mówić o ślacheciu, ślacha jak sie przypatrzy na kwiátecki, to go chétka ciągnie chociáz powoniać.

Jednym casem z tego stawu wychodzo dwóch chłopcyków pieknych, obydwá jednégo zrostu i jednacy na gembie kieby jeden. I królowie przypatrzył sie, ze ido do szkoły. Mieli trok skórzany, książki i tablicki i ido sobie przez ogród, tak zeby ich kto prowadził. Królowi sie udali i myślał sobie, zeby ich pojąć do swoigo pałacu na ozrywke, bo co prawda, to mu sie jakoś cneło, ale im w tén czas nie przerywał drógi. Skoro nazád ido ze szkoły,

ón im mówi: „Chłopey, daleko wy chodzicie do domu?“ A óni mówio, ze ich matka miéská w stawie.

Skoro późni po ty rozmowie posli do domu, i było tak, do trzech dni, ón sobie ich mianował na drugi dziej pojąc do pałacu, ale jesce sfolgował, ze jak pódo ze skoły, to im będzie mówił.

I tak sie stało.

Drugiego dnia wysed do ogrodu, chłopeyki sli do skoły i posli do króla i pocałowali go w rękę i uklonili sie i posli do skoły. Skoro sli nazád, ón mówi: „Chłopey juzt já wás pojme do swego pałacu, bedzicie u mnie miéskáć“. A chłopey mówio: „Jaze sie spytamy swoi matejki, to moze i sami przydziewa“. Zašli do stawu i tam matce opowiedzieli, a matka mówi: „Dobrze“. Na trzeci dziej, jak pódziecie do skoły, a król będzie stál w ogrodzie, będzie sie wás pytał, to mu oddájcie uklón, powiedźcie mu: „Tato kochany, pódziewa z wielko radością do taty“. I tak zrobili.

Królowie zeiesony, wzion, pojon ich, dáł im jeś i pić i byli u niégo przez jakiś cas. Chodzili od niégo do skoły i mówili: „Tato kochany, wszysey chłopey majo scyzoryki do zastrugowania piór, a my nie máwa nijakiego noza“. Królowie kázál pós lokajowi do sklepu i kupić jakie nájladniejsze scyzoryki dwa i przynieś chłopcóm. Chłopey zeiesoni, ze mieli scyzoryki do zastrugowania piór.

Skoro jedného casu, wyjechał królowie na spacer, zabawił sie na tym spacerze do dziesionty godziny w noc, a chłopey cekali na królowica, jako na swego ojca, ale sie nie mogli dockać, tak posli spać. A ta córka ty carnoksiężnicy, patrzała rychło usno i poty poleciała, wziena noza długiego, poderzwała im garło i wziena scyzoryki poozkladała, tak temu, jak i drugiemu do ręki. I tak sobie spali do białego dnia, co záden páry nie puszał, bo juzt byli pozabijani.

Królowie przyjechał w nocy, tak téz nie zaglądał na tych chłopeyków, bo se rachował, ze óni jutro jak się wyspio przybiegno.

Ale królowie wcześni sie wyspál, niz chłopey: „Wstał i biegnie zaraz do chłopców, cego óni nie przybiegajo do niégo, cy sie twardo zaspali, cy co? Zachodzi, patrzy sie, a tam chłopey majo podrzynane garła i trzymajo w prawych rękach scyzoryki poozkladane. Bardzo záłośném sercem zapłakał nad niemi, ze sie sami pozabijáli i kázál zaraz murować kaplicke w ogrodzie i tych chłopców w nij pochować. Tam zaglądał w kazdy dziej na nich, ale óni jacy byli, tacy so.

Jedného casu, wiecorem królowie wysed sobie ná spacer, patrzy sie, a tu idzie złotá kacka ze stawu i mówi: „Tak, tak!“ I posła dali, do ty kaplicki i siadła na tym grobie i mówi: „Dzieci

moje dzieci, nadarmoście wysły". Królowie pobiég po cichutku pod kaplicke i słuchał i usłuchał te słowa, co óna mówiła. Gdy już przychodziła jedynasta godzina, złotą kacka zabiérá sie, idzie nazád do stawu. Królowie przypátrzył sie dobrze, gdzie óna wlezie. Drugiégo dnia królowie obłóżył kaplicke wojskem, jak ta kacka złotá wlezie do kaplicy, zeby jo chytali. A tu złotá kacka idzie i gádá: tak, tak! I wlazła do kaplice. Modli się nad tymi swoimi dziećmi. Żołnierze chcieli jo chycić, ale óna przeleciała nad żołnierzy i uciekła prosto do stawu.

Skoro na trzeci dziej królowie posed wiecorem sám do kaplicy, stanął se za drzwiami i stoi i patrzy rychło ta kacka przydzie, a ta złotá kacka idzie. Siádlá na grobie i mówi: „Dzieci moje, dzieci nadarmoście wysły“. A królowie w te razy trzask drzwiami i kacke chycił i prentko schował pod płasc. Óna go drápala i wrzescała, ale mu sie wydrżec nie mogła, przetrzymał jo dwunásto godzinie i z ty złoty kacki zrobiła sie Marysia, taká piękna jak przódzi była i opowiedziála mu całyj interes. Ón sie nad nio ozpłakáł i pojón jo ze sobo. A óna sie go uchyciła, tak mocno, co nie móg ani dychać, co go tak bardzo ścisnęła. Pošli obydwóje do pokoju do innégo i tam obydwóje spali do rana białégo, a ta cárnoksiężnica spała sama i nie spodziéwała sie o przezdradzie swoi.

Skoro rano król zerwał sie, wzion miec i ucion głowe ty cárnoksiężnicy córce i ji cielsko kázáł żołnierzom wynies do wody dlá ryb, a sám obtoczył matke ji wojskem, zeby jo chycili na śpionku.

Skoro jo chycili, ten królowie mówi do ty macochy swoi: „Chodź, obudź mi tych moich synów“. A cárnoksiężnica mówi, ze: „Já nie mám maści na nich, zeby ich skrzyścić“. Ale widzi; ze ji śmierć grozi, napisała list do drugi cárnoksiężnicy daleko za wode, zeby ji przysłała maści.

Tak óna posła do kaplicy, káżdému dziecięciu posmarowała pod brode i ci synowie wstali i swoje matke poznali i potém pošli do pałacu.

Królowie kázáł cárnoksiężnice wyprowadzić na most i końmi roztratować, a sám posed do księdza, zeby zápowiedzi wołał. Ksiądz wywołał zápowiedzi i wesele okropne stało dwa tygodnie na te wesołość i potém sie im dobrze powodziło.

Opowiadał *Wicek Serafin*.

XIII. Spokój umarłym.

Jeden parobek, przechodząc koło sméntárza zawse pijany koło dwunásty godziny zaprásáł umartych: „Wstajecie żywi i umarli, bedzecie kluski zarli“.

Kilka razy tego było.

Ráz mu sie odezwały: „Tylko przysposób, my tam przyjdziemy jutro o ty godzinie“.

Ten sie przestraszał, skąd ón tyle weźmie, coby mógł wszystkich napaść. Posed na doradę do księdza, co ón mu na to powie. A ksiądz mu gádá: „Mój kochany, źle s tobom, ze przechodząc koło sméntárza, nigdyś im nie dał spokoju. Wiés teraz, naprzód musis iść do spowiedzi, bo kto wie, czy sie to uda, potem musis kupić kilka butelek wina, já zanieśe do domu, poświęce i kielich od msy święty, a izba musi być na przestrzał, bo by sie nie pomieściły, jak by sie nazad świżały. Nalál do tego kielicha wina i duse przysły o ty godzinie, co powiedziały.“

Wienc te duse, jak sły, to każdá palec zmácała w kielichu i powiedziała: „Niech będzie pochwáloný Jezus Chrystus“.

Tyle wina było akurat, co ostatnio krople ostatniá dusa wziena.
Opowiedziała *Salomea Mikurda*.

XIV. Jagnisia.

Jedni ojcowie z piérso babo mieli jedne córke, jak ta baba umarła, ozenił sie z drugo i mieli dwie córki. Był w ty wsi pán, kawalyr, nie mógł se upatrzeć panny, zeby sie śniom ozenił. Tak zrobił bál, zeby se panne upatrzeć.

Zjechali sie z całe wsi ludzie z dziewcentami i ten téz chłop po drugi babie z dwiema córkami, a ty trzeci swoi po piérso babie nie wzion. Dziewcyna go prosiła: „A mój tato kochany! pojmijcie mnie“. A matka odpowiedziała: „Nie pojmie cie“.

Dziewcyna posła na sméntarz, na swoi matki grób i tam Boga serdecnie prosiła, zeby Pán Bóg racył darować ji matce wszystkie grzechy.

Jedynástá godzina biła na zegarze, a dopiero sie nawróciła, z gorącym sercem do domu. Wlázła do ogrodu, oknem do izby, a légała na ławecce, nazywał sie przypiecek. Była ściáraná i smurdzaná, ze nie znać było, czy to jes człowiek, czy kóminiárz.

Zaledwie wlázła, ojcowie przysli i położyli sie spać z temi córkami.

Temu panicowi zádná sie nie udała. Na 'drugi dziej tak samo bál kázál zrychtować i muzyka grała i nasprásál z cały wsi gospodarzów ze wszystkiemi córkami, azeby se júst któro koniecznie upatrzył. Ten téz chłop z temi córkami dwiema wybiera sie na bál, a ta trzeciá prosi ojca: „Mój tato kochany, pozwólcie mi téz zażyć na ten bál, niech téz i já užre“. Macocha powiada ji: „Nie pódziesz, bo tam dosć jes innych, nie udały sie; i moje córki so ładne i urodne, nie udały mu sie, a ty smotruchu byś sie miała

mu udać". Dziewcyzna znowu prosi, na to nie nie zwązã, ze ji matka tak surowo powiedziała. Matka nie mogła sie ji wymówić i posła, przyniesła jedne miske garcowo piasku, a drugo maku, a trzecio popiołu, wysuła to-to pod komin na nãlepe i zmisła razem. Było to w ciemny izbie, okno małe, widoku wcale nie było zãdnego, kãzała ji za pól godziny zwybirać.

Jagnisia siadła, zapłakała, goronco do Boga wzdychała. Śleciało sie ptãsków za okno duzo i biły sie do okna. Ona sie żlitowała nad ptãskami, do izby ich puściła. Jak ci ptãskowie posiadali na nãlepie, tak mak wybrali na jedne kupe, a piasek na drugo, a popiół na trzecio.

Jagnisia zaszła do macochy i gãdã: „Mamo kochaná, wybrałam mak i piasek i popiół, jes kazde na swoi kupie za kwadranc, teraz mie z sobo kãzcie iść“. Ociec ji rodzony nie dãł se wspominãć: „Nie chodź, zebym cie tam nie widziãł“.

Ojcowie pošli na bãł, a biãdnã Jagnisia sama została w domu spać. Pozakłãdała sie na wszystkie dźwi, otworzyła okno i wyskocyla i okno zawarła dobrze, zeby nikt nie spostrzég, ze jes okno otwarte i pilnie poleciała na smentãrz. Na grobie matcyném uklękla i prosi Boga goronco.

Ociec ji rãz kupiũł kwãrte ryzu i óna wziena dwa ziãrka i wsadziła z jedny strony grobu jedno ziãrko, z drugi strony grobu drugie ziãrko. A ryz urós. A ziãrek urosły przeslicne drzewka, a na tych drzewkach siedziały dwa ptãski. A jedén ptãsek ji mówi: „Zdym swoje przyodziẽw, a wdzi j te, co tu jes na grobie“. A ta przyodziẽw była ubranã od srybãł.

Jagnisia zdjena swoje przyodziẽw, a wdziãła te; i zrobiło ji sie miło na sumieniu. A ten ptãsek mówi ji tak: „Idź na bãł, pamiẽtãj, jak bedzie jedynãstã godzina dochodziã, zebyś przysła“. Ona posła na bãł z wielko radościo i wãzi we dźwi; zaledwo wãzla, panic jo zeżrãł i poj on jo zarãz tańcować i pić i jeść.

Ona sie bardzo zawstydzila, ale rada byã, ze takiẽgo ścẽsziã dostapiã. Panic mówi: „Ta jes mojã wybranã małzonka“. I tak jo ścisnoł za renke mocno, ze mu sie wydrzyc niẽ mogła i przedługie casy sniom tańcowaãł. Ojcowie ji przypatrowali sie, ale jo nie poznali. Skoro óna pożraãła na zẽgãr, wpół do jedynãsty godziny dochodzi. Chciãła mu sie wywinoć, ale niẽ mogła. W te razy panic sciesony, pożrãł na swoich gości, rękẽ Jagnisi sfolgowãł. Jagnisia sie wyrwaãła, na stery łby uciekaãła i uciekaãła pod ganek i do ogrodu prendko i sybko uciekla. Panic wyskocũł za nio, ale ji nigdzie nie zobãcył, bo byã trochy ciemno i mówi do swoich gości, ze: „Jutro jesce piekniẽjsy bãł sprawie, prose wãs moi goście, zebyście sie zgromadzili na ten bãł, zebym po wãs nie posãłãł“.

Jagnisia poleciała na smentárz, zdjena to ubranie prześlicne i położyła na grobie matki a swoje wdziała i Bogu serdecnie podziękowała.

Przybiegła do domu sybko, po cichutku wlaźła, jakby ojcowie przyszli, żeby nie słyseli, ale ojcowie jeszcze nie przyszli. Tak się położyła na przypiecku i leży. Ociec przyszedł z matką i córkami gadał tak: „Co to za jedna była, tak prześlicnie ubraną, co nie można wiedzieć?”.

Pogwárzyli sobie i posli spać.

Drugiego dnia z rana, ten sam pan kawaler wydał bał, żeby te dziewczynę znalazł przepieckno. Kazał kupić smoły szewski i natopić, rozlać na ganku, jak ona przydzie na ten bał, późni się ucieszy, będzie uciekać, to trafi na ganek i tam uwiążnie i ją jo tam chyce, tak jak kotek myske i już będzie moja, nie będzie inny sukół.

Skoro bał przyszedł, ludzie się poschodzili i ji ociec też ze swoję zono, z córkami po drugi zonie. Tak też i ona biedna Jagnisia pozakładała dźwi dobrze, starannie i poleciała na swoję matkę grób i uklękła, pomodliła się. A ptasek, co siedział na drzewku, mówi: „Zdym co twoję, a wdziej co moje. Idź na bał, a jak będzie jedynasta godzina przychodziła, pobieraj się nazad na smentárz i zdějmes te drogie saty a swoję wdziejes, pódzies do domu”. Ona też tak zrobiła i posła na bał. Zaszła na bał; pan kawaler strzegł na nią, któremi dźwiami wlezie i uźrał jo, że wlaźe ze sadu i chyćiuł jo: „Moja najmilejsa”. Zaczął śniom chulać, późni pić, zasadza jo. Gdy się uciesyli, pocół śniom chulać. Jagnisia się poźrała na zegár, już jest pół do jedynasty godziny, myśli sobie w sercu, trza już iść i gadał mu: „Mój panie drogi, popuś mie, já już pude, czas na mnie”. On ji mówi: „Casu mamy dość, do jutra”. Ona mu nie zwirza, ino se myśli, jakby tu ucieknoć i sarplą się. On jo też nie trzymał bardzo. Kazał dźwi otworzyć, na ganek, tam gdzie ta smoła była.

Jagnisia nie spodziana, leciała tamok, gdzie zawsze uciekała i skoczyła w te smoły i uwiązła. Nie mogła się wydrzyć, aż ji trzewik został.

Pan za nią nie leciał, bo już trzewik miał, już go to cieszyło, że i one także przódzi znajdzie, jak wpród, bo wpród nie miał znaku, ale teraz ma trzewik. „Jutro siende na koniu i pojedzie na wieś, to się i tak ten trzewik zda jaki pannie na nogę, to ta będzie moja”.

A Jagnisia sobie posła na smentárz i zdjena przyodzień kostowno, położyła na grobie, a swoję wdziała sybko i do domu pobiegła i wlaźła oknem na przypiecek i legła, strudzoną i usnęła i śpi. Ojcowie ji tłukli się. Jagnisia ucciwała posła i puściła swoigo ojca i nawróciła się, posła spać i spała do dnia białego.

Na drugi dzień, wyjechał pán na koniu, trzcinka w rence, a w drugi trzewik i jedzie na drugi koniec wsi i zaon sobie jeździć od chałupy do chałupy i zagląda, gdzie jaká dziewczyna, spytuje sie i trzewik przymiérzá. Ale nie było taki dziewczyny, zeby sie ji ten trzewik zdął na noge. I przyjechał do tego domu, gdzie ta Jagnisia mieszkała i mówi: „Panie gospodarzu! dziej dobry wám, mácie wy tu jakie swoje córki?“ „A mám!“ „Wyslijcie jedne na pole, já ji przymierze trzewik, jak sie zdá, bedzie moja, bedzie mieć co jeś, co pić i w cém chodzić, o nie sie nie bedzie trápić, já ji wszystko dám, co ji trza bedzie“.

Chłop, jak ociec kazdy by rád swoimu dziecku dobrze zycyc. Pobiég do domu i gádá: „Maryś! pán przyjechał po ciebie, ubieráj sie w porządku, pán ci przywdzieje trzewik na noge i bedzies igo“. Marysia gádá: „Já nie śmiem na pole is, lepi przynieście do izby, to tu przywdzieje“. I ociec posed do pana i gádá: „Prose pana, niech téz pán bedzie łaskawy, ten trzewik dać, já przywdzieje swoi Marysi w izbie na noge. Ona sie wstydzi do pana wysć“. I pán dał trzewik, ociec przynióś i córce przywdział, ale zeby był więkzy, — ale cóz — kiej palic był długi. A matka wziena siekiéry, wziena Marysi palec duzy z nogi uciena. Az óna mówi: „Mamo. co robicie, mnie palec bedzie boláć“. A matka ji gádá: „Co ci o to, bedzies panio, palec tobie sie zagoi i bedzies bogatá!“ I wdziála ji na noge. Ociec wzion Marysie za rękę, wyprowadziul na pole, podál jo panu na konia i jedzie pán zczesony drógo welo sméntárza; bo inny drógi nie było blissy do igo pałacu. I przyjechał ku sméntárzowi, a ptásek woła: „Wiezies ci, ale to nie jes twoja prawá, trzewik za mały, krew śniégo ciece“. Pán sie przyzráł, — prawda to jes.

Nawrócił sie z to panno do tégo chłopa i mówi ze: „Nie ta, moze wy mácie drugo?“ „A prawda, mám Kasie, młodso od ty, niech pán dá trzewik, to já ji przywdzieje, moze sie ji zdá“. I pán dał trzewik, przymiérzá ociec Kasi na noge, ale pięta duzá, nié moze sie ji śmieścić do trzewika. Wziena matka tasáka i oberznela pięte na około i trzewik włożyła na noge. Téz ociec wzion jo, wyprowadziul na pole, podál jo panu na konia, a pán tak samo nie trafiul na te, co była igo najmilsá i wzion przycisnoł do siebie Kasie i jedzie śniom wele sméntárza tego. Pták mówi mu tak: „Wiezies i to jesce nie jes twoja najmilsá, bo trzewik za mały, krew śniégo ciece“. Pán pozráł, zobácuł, — prawda jes.

Nawrócił sie i jedzie do tégo samého gospodarza i mówi: „Wy mnie gospodarzu tak ino zwodzicie, tak, jak zeby já był was jaki pastérz“. Pogniéwał sie gospodarz na pana, a pán jesce bardzi na gospodarza i mówi mu pán: „Podobno, mácie jesce trzecio, zebyście wy tak dobrzy byli, pokázali mi jo“. Ale gospodarz zgniéwany, gádá mu tak: „Já juzt nié mám“. Ale tén pán

porozumiał, że ón cygani, bo sie mu to jakosi nie składa i mówi pán do gospodarza: „Powiédźcie mi prawdę“. A gospodarz mówi mu: „Prawda — mám, po piérśy zonie jedné dziewcyne, ale ta bardzo ściáraná, zbabraná, bo óna wszystko robi“. Pán sláz z konia i konia uwiązał u płotu, a sám posed z trzewikiem do izby. I tam uźráł dziewcyne, który było na imie Jagnisia i przywdział ji trzewik na noge. Wsám ráz trzewik, tak jakzeby na nie był robiony. Uciesuł sie, wzion jo na konia i jedzie do swoigo pałacu. Przyjechał ku sméntárzowi, a ptáska krzyczy, wrzescy: „To jes twoja nájmiłśá“. Pán sie uradował, że jucz ráz znalazł. Nie zál mu było to ty drógi, co schodziuł, co zjeżdziuł; pojón jo do swoigo pałacu.

I posed do ksiédza, prosiuł go i zapłaciuł mu dobrze, zeby w jednym tygodniu zapowiedzi racýł ksiadz probosc wywołać, a ślub w niedziele zeby był w wiecór. I tak sie stało.

A corki ji ojca i ji macochy chciały, zeby choć za druchne usłużyły i tak sie stało.

Kiedy w niedziele na ślub jado i ido, tak te siostry sły za nio pierśo paro welo tego sméntárza. A ptáski powylátowały, posiađały im na lewych ramionach, powyjađały tym dwiema siostróm po lewym oku, jak sły do kościoła. Skoro sły nazád z kościoła welo tego sméntárza, tak te ptáski śleciały sie, posiađały im na prawych ramionach, powyjađały im prawe ocy i wienc były wcale ślepe.

Ji matka z ojcem wzieni córki, jedno jedné, matka drugó, zanieśli do domu i gádajo: „Sám pies na paździrzu leżał nie bedzie i nikomu niedá. Na co nám sie to zdało, że my tamty nie zycyli chleba dobrého i na tym za to Pán Bóg skáráł. Teraz ni roboty, ni pociechy, ino wcale sietniáki musimy chować i na nie robić, tyle nám z tego przysło“.

A Jagnisia ze swoim panem miéskala dobrze i zyli i kawe pili, a na ostatku pomarli, jak to zwyczajnie bywá.

Opowiedział *Wicek Serafin*.

XV. Smok i trzy króleskie córki.

Był w jednym mieście smok, który jucz wyjađ wszystkie gadzine i jucz mu brakowało zarcia, tak mu dawali po jednému cłowiekowi w káždy dziej. Gdy jucz zabrakło ludzi, tak jucz przychodziło na króla samého albo swoje zone mu dać zjes, albo córki, a miál ich trzy.

W piérśy dziej mieli smokowi wiéć jedné królowne nájstarso, a tu przysło dwu druciárzy do tego miasta i prosili o nocnik i tam ich przyjęto. Druciárze pytajo sie: „Co tu słychać?“ A ci gospo-

dárze mówio: „Żle u nás słyhać, bo nás tu bardzo smok wyniszczył i z gadziny i z ludzi, a nie możemy go nijakim prawem zgubić“. A ten druciárz jedén, który pogwarke rozpocynał: „Wiécie co moi gospodarze, jabym wás prosił, zebyście mi jutro upiekli placek taki, jak tu u wás piekają, jakbym ten placek zjad, tobym moze potrafił temu smokowi“.

Ci ludzie uciesoni, placek mu upiekli dość duży, a skoro ón się przenocował, placek wzion i posed do miasta i przypatruje się, a tu wiezo najstarso królowne smokowi. A wiécie ludzie kochani, kto jo wióz — cygán na starganym wózku, przywióz jo nie daleko jamy smocy.

Ten druciárz nieśmiały, podleciał do ty królowny i mówi do ni: „Wiés moja królowno, zebyś mi rzekła słowo, ze mie ty bedziesz chcieć, to jábym cie wybawił od śmierci“. Królowna uciesona, gádá mu: „Zaráz mój ty kochany przyjácielu, wráz cie bede chciała, ino mie wybaw od śmierci“. I tak ón druciárz powiada: „Zaráz, ty królowno trzymáj mi ten placek i já póde do smoka, wywábie go z ty budy, ze jak wyjdzie, weźmiemy się obydwaj bić, jakbyś widziała, zem zesłáb, podrzuć mi ten placek, zebym go móg palcami dotknąć“.

Królowná uciesona, wziena placek od druciárza, a ten posed, wywołał smoka na wiérzk. Chycili się oba na samodwa bić, ale smok miał dwanaście łbów, pochycił moigo druciárza, kropnuł go pod siebie. Druciárz sobie nijaki rady dać niemóg, ale ta królowna podleciała niespodzianym sposobem, podrzuciła mu placek, (temu druciárzowi). Druciárz się dotknął palcami placaka, zerwał się, złapał noza, który się nazywał po druciárzku „kozik“ i urznoł smokowi stéry łby, jeden koło drugiego i cisnuł na ziemie.

Cygán pojón jo nazád do króleskiego pałacu i tak jo na dródze bardzo upominał: „Zebyś mi powiedziała u ojca twoigo, ze já cie od śmierci wybawił, bo jak nie powiés, tak cie tu zabije i to ci na jedno wyjdzie, tak zeby cie i smok zjad“. Królowna co miała biédná robić, musiała cyganowi podprzysięgnąć, ze przed swoim ojcem powie, ze ten cygán jo od śmierci wybawił.

Zawióz jo do ji ojca — i tak opowiedziała. Ociec się uciesił i cyganowi odrazu uwierzył.

Drugiego dnia mieli wiész średnio córke tego króla smokowi zjész i cygán wzion jo na wózek i wiezie. Przywióz jo do tego miasta, gdzie ten smok był. A ten druciárz stoi tamoj i ceká na te średnio królowne, bo mu tam opowiedzieli ci, gdzie ón nocował, ze wszystkie trzy córki powiezo smokowi; cy zjé, cy nie zjé. Ale kiej przysła kolij na nie, óna się od tego wymówić nie moze. I przywióz cygán smokowi królesko córke zjész.

Ten górál przysed, tak samo przynióś se i placek ze sobo i przysed do średni królowny i mówi do ni: „Cego sie królowna tak trápi?“ A królowná nie chciała wíeldze i do niégo rozmáwiać, bo była bardzo zatrápioná; ale mu powiedziała. „Nie tráp sie moja królowno, bo jak Bóg dá, to já cie i tak od śmierci wybawie“. Królowná uciesoná, na to przystała i mówi mu tak: „No idź, izeli smoka pokonás, bedzies moim“. Takze ón przynióś sobie drugi placek i powiada ji: „Trzymáj placek u siebie, jak bedzies wídzieć, ze já juzt rady nié moze dać, podrzuć mi ten placek, zebym móg przynájmniéj chociaź ráz ujeś.

Królowná z wielko radościo wziena placek i trzymá, a druciárz se posed ze smokem spróbować. A gdy sie spróbowali obydwáj, smok zarównie juzt nie był taki mocny, jak przódy, ale go i tak porzucił z wielkim hukem na ziemie i chciał go pokonać. Ale królowná sybko podbiegła i jemu placek podcisła. Druciárz złapał, placka ująd, tak samo zeion mu trzy łby, wienc pokonál go i drugi dziej. A cygán sie przypatrywál, nie sobie z tego nie robiuł. Skoro wiezie królowne nazád do króla i zaś jo napastuje, zeby mu sie przysięgła, ze go nie wydá, ze ón wybawiuł od śmierci obydwie.

Skoro juzt zajechali, król zciesony, uradowany, ze jego córki zostały od śmierci ocálone, pyta sie: „Kto wás ta wyzwolił od ty śmierci?“ A te królowny powiada, ze cygán. A król powiada: „Cygán? kiej ty wybáwiás moje córki od śmierci, przywiéź mi tu jakiś oznak, bo powieziés moje córke nájmłódso“. Ano, cygán zabrał sie, posed spać, wstał i konie nafutrowál i zaprzágnół do wózka i królowná nájmłódśá wsiadła na wózek i tak samo jo wiezie cygán smokowi zjes.

Przyjehál do tego miasta, a tam górál, który tamte dwie od śmierci wybawiuł, ceká niedaléko tego smoka na te trzecio królowne. A cygán przywióz do miasta te królowne. Ten górál podskočuł prędko do królowny i uchyciuł jo za rękę, a óna go mocno opatrzyła, bo ón miał na cole swoje imie wypálone. I óna go potém poznała dobrze, a ón powiada: „Cego sie panna trápi?“ A jescećbym sie nie trápiła, kiej nás jes trzy, co kiedyś powieźli jedne, wróciła sie, wcoráj powieźli drugo, wróciła sie — a dziś nie wiezo dla smoka zjes“. A górál mówi: „Nie tráp sie panno, ino mi rzeknij słowo, ze me bedzies chceć, to já cie moze obronie od śmierci“. Óna mówi: „Nie tak ráz, ale dziesień razy“. Górál sie zabrał, posed ku jamie, a smok wystawiá trzy łby na niégo. A ón dostał noza „górála“, złapoł i urznoł smokowi ostatnie łby. Cygán jézory z tych łbów pozabiérál, owinuł w chusteczke i schował te jézory i zawióz królowi. A król myśláł, ze to cygán, przyznál mu nájmłódso córke dać za zone. I cygán (w) takiej obserwaeyi był, ze w pierzynach po całych dniach ligál, bo

ón myślał, że sie będzie zenił pewnie z jedno królowno. A tu nie tak było, ino inacy.

Góral sobie sed i sed, chałupa od chałupy, jaz przysed do samého króla i idzie do pałacu króleskiego. Wláz, przypatrzył sie na cygána, a cygán wysoko siedział w pierzynach rozmaitych, kostownych rzeczach. A najmlodsá jak druciárza zeżrała, wráz go ze sobo do króla pojena i król ściesony, bo mu królowny cały interes opowiedziały, a cygán — chyc na pole, uciék i tyle igo było ozeniacki. A druciárz sie z najmlodso ozenił. A cygán cyganem był i cyganem ze światu zejdzie

Opowiedział *Wicek Serafin*.

